KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr
Czwartek 6 października 1938 r. Nr. 280

Triumfalny pochód Armii Polskiej

Entuzjastyczne powitanie oddziałów w Trzyńcu i Jabłonkowie

CIESZYN. W wykonaniu zawczasu przygotowanego planu wojska polskie przekroczyły wczoraj w dwóch miejscach granice dzielące dotychczas Śląsk Cieszyński na dwie części i zajęły niemal całą połać cieszyńskiego z Trzyńcem i Jabłonkowem.

WITAJCIE WYBAWCY

Wojska polskie przekroczyły granicę o godz. 12-ej w południe i ruszyły dwoma kolumnami na Trzyniec i Jabłonkowo. Na ulicy prowadzącej do miasta Trzyńca ustawiono wspaniałą bramę triumfalną z napisem „Niech żyje wojsko polskie. Witajcie wybawcy". Na głównej ulicy, która do dzisiaj zwała się ulicą Masaryka zawieszono tablicę z napisem „Ulica Marszałka Śmigłego - Rydza". Naprzeciw ratusza ustawiono trybunę przybraną kwiatami i flagami o barwach narodowych. Na trybunie powitany żywiołowymi owacjami stanął dowódca grupy operacyjnej „Śląsk" gen. Bortnowski, gen. Malinowski, komendant głównej policji państw. gen. Kordian Zamorski oraz burmistrz Trzyńca, zasłużony działacz i szermierz o polskość miasta p. Kaizer.

Ze zbliżeniem się godz. 1-ej nastrój radosny wzmaga się co raz bardziej. Z oddali dobiega potężny okrzyk „Wojsko polskie niech żyje", to gen. Abraham na czele wojsk polskich wkracza w granice miasta. Rozlegają się dźwięki marsza. Gen. Abraham jako dowódca defilady podjeżdża na koniu do trybuny i składa gen. Bortnowskiemu raport.

Defiladę rozpoczynają pułki ułanów zasypywane deszczem kwiatów, który w kilka chwil zamienił jezdnię w barwny kobierzec.

Znów słychać tętent, to pułki strzelców konnych. Znowu wiwaty, znowu owacje, kwiaty, łzy szczęścia i radości w oczach ludności polskiej, wreszcie ułani zamykają defiladę, a na końcu widnieją jeszcze dwa ambulanse pocztowe, które zajmą się natychmiast organizacją służby pocztowej w Trzyńcu.

HOŁD DLA MATKI — POLKI

Gen. Abraham melduje zakończenie defilady, schodzi z konia i zbliża się do gen. Bortnowskiego, który w towarzystwie gen. Malinowskiego podchodzi do mikrofonu i wygłasza krótkie przemówienie. W przemówieniu tym gen. Bortnowski oświadczył m. in.:

„Jesteśmy w Trzyńcu, który zajęliśmy. Widać tu, że największą siłą jest ta siła, jaką zdołała zaszczepić matka Polka polskim słowem i polską modlitwą. Ta siła pozwoliła przetrwać wam wieki niewoli i pozwoliła utrzymać polskość. Ona też sprawiła że żołnierz polski mógł tu wrócić. Jej oddajmy cześć".

Gen. Bortnowskiego otacza tłum robotników i kobiet trzynieckich, składając ze wzruszeniem na jego ręce gorące słowa podzięki dla Armii Polskiej za wyzwolenie. Znowu okrzyki „niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej. Niech żyje Armia i jej wódz naczelny Marszałek Śmigły Rydz. Niech żyje minister Beck".

NIECH ŻYJE ARMIA!

Parę minut po 14-ej we wszystkich kościołach Jabłonkowa uderzono w dzwony, a w zakładach fabrycznych zabrzmiały syreny na znak, że wojsko polskie się zbliża. Ze wszystkich ulic miasta na rynek zaczęły napływać tłumnie niezliczone masy mieszkańców. Momentalnie plac zapełnił się po brzegi. Od strony granicy polskiej nadjechał samochód, z którego wysiadł gen. Malinowski, witany entuzjastycznymi okrzykami tłumów i zasypany formalnie powodzią kwiatów, rzucanych przez dziatwę.

Po przywitaniu się z przedstawicielami miasta, gen. Malinowski w czasie rozmowy z przedstawicielami ludności śląskiej zapytał, czy długo czekali na wojsko polskie. Posypały się odpowiedzi „tak, tak. Od 20 lat".

Tłum nagle rozstępuje się, gdyż na plac wjeżdża w jednym z następnych samochodów dowódca grupy operacyjnej „Śląsk" gen. Bortnowski. Owacje przybierają na sile. Tłum faluje, ciśnie się ku bramie triumfalnej, by z bliska zobaczyć do wódcę wojsk, wkraczających na Śląsk Zaolzański.

W imieniu miasta powitał reprezentanta Armii burmistrz Jabłonkowa Paszek.

Przemówił jeszcze ks. dziekan Handzlik w imieniu wier- brzymi. nych, Paweł Jeżewicz w imieniu miejscowych towarzyst polskich. Jedna z harcerek złożyła ślubowanie, że młodzież polska dążyć będzie do tego, by stać się jak najlepszymi obywatelami Państwa Polskiego, po czym wraz z dwiema małymi dziewczynkami ubranymi w stroje ludowe, podeszła do dowódcy grupy, składając mu kwiaty. Po wręczeniu bukietów obie małe dziewczynki rzuciły się generałowi Bortnowskiemu na szyję, serdecznie go całując i ściskając.

Po podziękowaniu za te owacje i zgotowane przyjęcie gen. Bortnowski wygłosił przemówienie, w którym oświadczył m. in.:

Gdyby nie czyny Matki-Polki, nasze przyjście tu byłoby przyjściem do obcych. Dziękuję wam, polskie matki, za to. Niech żyje ta wielka siła, która was prowadziła i która zwyciężyła.

Gdy generał Bortnowski przestał mówić, zapanowała cisza, przerywana płaczem wzruszonych radośnie i do głębi serca rodaków. Gen. Bortnowski, widząc przed sobą zapłakaną twarz starszej Ślązaczki w stroju ludowym, podchodzi szybko do niej i serdecznie ją kilkakrotnie całuje. Niewiasta, szlochając, obejmuje generała. Świadkowie tej sceny mają łzy w oczach.

Następnie gen. Bortnowski przyjął defiladę wkraczających do miasta oddziałów. Entuzjazm ludności dla Armii był olbrzymi.

Czesi rozpoczęli ewakuację
węgierskich terenów nadgranicznych

BUDAPESZT. Jak donieśli wczoraj w godz. południowych z pogranicza węgiersko - czeskiego wojska czeskie rozpoczęły opróżnianie strefy pogranicznej wzdłuż całej granicy. Naprzeciw węgierskiej miejscowości granicznej Balassagyarmat opuściły wojska czeskie zajmowane dotychczas pozycje i fortyfikacje oraz usunęły zasieki z drutów kolczastych. Ze strony węgierskiej wojsk czeskich już nie widać. Koło miejscowości Bomreve Czesi zaniechali prac fortyfikacyjnych i znoszą zasieki z drutów kolczastych, wycofując się również w głąb kraju.

Królowa egipska oczekuje potomka

KAIR. Donoszą oficjalnie, że królowa egipska Farida oczeku je w końcu bież. miesiąca przyjścia na świat potomka.

Przesilenie rządowe w Czechosłowacji
Generał Syrovy utworzył nowy rząd

Rząd gen. Syrovego podał się wczoraj do dymisji z powodu trudności zewnętrznych i wewnętrznych. Prez. Benesz poruczył utworzenie nowego gabinetu dotychczasowemu premierowi. Nowy rząd gen. Syrovego ma charakter urzędniczo-wojskowy. Ministrem spraw zagranicznych został b. poseł pełnomocny Chvaldowsk

Wojna nie uratowałaby Czechosłowacji
oświadczył premier Daladier w parlamencie

PARYŻ. Koncepcję reorganizacji Europy i świata na nowych zasadach wysunął premier Daladier w swej mowie wygłoszonej we wtorek o godz. 15-ej przed Izbą Deputowanych, w ciągu której dał do zrozumienia, że Francja gotowa jest szukać współpracy z Niemcami i Włochami nie rezygnując z dotychczasowych układów.

Premier mówiąc o szacunku, jakim w Niemczech cieszy się Francja, uważa, że jest on wynikiem wrażenia, jakie wywołała godność i dyscyplina narodu francuskiego okazana w ostatnim kryzysie.

„Mamy obowiązek żywić podobny szacunek — powiedział premier Daladier — i do tego wielkiego narodu, który jest naszym sąsiadem a był wczoraj naszym przeciwnikiem, a z którym pragniemy znowu uzyskać trwały pokój". Zamierzenia te nie oznaczają jednak — wywodził dalej premier Daladier — by Francja zamierzała się wycofać z dotychczasowego zakresu swej współpracy z innymi lub też by zamierzała wyrzec się dawnych przyjaźni. W interesie pokoju Francja zamierza do tych dawnych wypróbowanych przyjaźni dodać przyjaźnie nowe lub odnowić już dawniej istniejące. Daladier powiedział, że w tych dążeniach może również liczyć na przyjaźń Anglii.

W dalszym ciągu swej deklaracji premier Daladier dał historyczny przegląd ostatnich wydarzeń. Co do stanowiska francuskiego, premier wyjaśnił, że dążył dlatego do pokojowego załatwienia konfliktu, gdyż miał przekonanie, że straszna wojna nie uratuje Czecho-Słowacji. Usunięcie niebezpieczeństwa wojennego w jednej części świata nie wyczerpuje jednak wysiłków pokojowych, gdyż zostały jeszcze nie załatwione ciężkie konflikty w innych częściach świata.

PARYŻ. W głosowaniu, zarządzonym po zakończeniu debaty nad sprawami polityki zagranicznej. 535 deputowanych głosowało za votum zaufania dla rządu. 75 przeciw, przy 3 nieobecnych.

PARYŻ. Minister Spraw Zagranicznych Bonnet zawiadomił włoskiego charge d'affaires Prunasa o decyzji rządu francuskiego go wysłania ambasadora do Rzymu.

Pierwsze dni wolności na Zaolziu

Armię wita Śląsk Zaolzański z niewysłowionym entuzjazmem

Cieszyn za Olzą, 3 październ. Przeżywamy tutaj na Zaolziu dni, przedziwne w swej radosnej rzeczywistości, które swą treścią przebogatą przypominają pierwsze dni odzyskiwania Niepodległości w listopadzie 1918 roku.

To, co się działo w niedzielę, gdy o godzinie 14-tej Wojsko Polskie przekroczyło most na Olzie, było tylko wspaniałym wstępem. Im dalej żołnierz nasz wkracza w głąb terenu śląskiego, tym większą radość budzi pojawienie się jego, bo dłuższe było oczekiwanie i boleśniejsza udręka niepewności.

Wsie i osiedla budują bramy triumfalne i kwieciem ścielą drogę żołnierskiego marszu.

Oddziały, które zajmują Zaolzie prezentują się doskonale. Entuzjazm, wybuchający z żywiołową siłą, którego źródłem radosnym jest koniec niewoli czeskiej, potężnieje na widok polskich mundurów, na widok potęgi zbrojnej Rzeczypospolitej.

A przecież nastrój ten znalazłby dla siebie pełniejszy wyraz, gdyby nie rycerskie zarządzenia władz wojskowych, które nie chcą Czechom przysparzać przykrości. Nie kroczą więc na przedzie oddziałów orkiestry, które by granymi marszami wojskowymi podniecały nastrój ulicy. Przeciwnie! Robi się wszystko, aby przeciwnik wiedział, że nie chcemy triumfować. Szanujemy go, choć jest słaby, i nie mamy zamiaru natrząsać się z jego słabości, ani narażać na upokorzenia.

Podczas przejmowania władzy na poszczególnych terenach przedstawiciele Państwa Polskiego starają się swoją nadzwyczajną delikatnością ułatwić Czechom rolę trudną i bolesna z ich punktu widzenia.

Defilady więc mają raczej charakter forsownego marszu, niż zwycięskiej rewii.

Sam Cieszyn przed Olzą sprawia wrażenie olbrzymiego obozu wojennego. Pełno na ulicach samochodów wojskowych i mundurów. Warkot motorów nie ustaje ani na chwilę. Bruki dudnią od sprzętu wojennego, który nieprzerwanym wężem ciągnie za Olzę.

Maszerują oddziały za oddziałami, a las bagnetów błyszczy w słońcu, które jest bardzo łaskawe. Mkną samochody naładowane żołnierzami w tempie oszałamiającym. Bogactwo mundurów olbrzymie! Oprócz ludzi w mundurach spotyka się na każdym kroku przedstawicieli różnych funkcyj z opaskami na rękach. Tyle ich jest, że i zorientować się w nich trudno.

Uderza przede wszystkim w oczy sprawność doskonała. Widać ,że każdy wypełnia najsumienniej rozkaz, że ten rozkaz nie wywołuje chaosu.

Każdy zajmuje swój posterunek z góry określony i jeden drugiemu nie przeszkadza. Żołnierz robi swoje, policjant, kolejarz, pocztowiec i inny funkcjonariusz swoje.

Zanim wkroczyło wojsko do Cieszyna za Olzą, już tam się znalazły na swoich miejscach posterunki policyjne, które zapewniły ład, bezpieczeństwo i porządek w mieście.

W ciągu kilku godzin kolej przejęła od Czechów dworzec ze wszystkimi urządzeniami i od wtorku zaczął się normalny ruch pasażerski, a przecież trzeba było i tory naprawić i obsługę zorganizować i całą stację przystosować do polskich wymagań kolejowych. W poniedziałek w obrębie stacji znalazły się nawet na swoim miejscu płachty rozkładów kolejowych.

Również sprawnie i szybko przeszło przejmowanie agend pocztowych.

Dziś już Cieszyn zaolzański nie będzie odczuwał, że zmieniły się władze, że aparat państwowy przeszedł swoją rewolucję, która zatamowała jego bieg urzędowy. To jest najpiękniejszy egzamin naszych zdolności organizacyjnych i sprawności administracyjnej.

Oczywiście, obywatel będzie musiał się przyzwyczaić do nowych przepisów, ale już może korzystać ze wszystkich urządzeń państwowych.

Pojawiły się już nawet czerwone tablice z nazwami urzędów i tarcze z Białym Orłem.

Cieszyn zrzuca z największą skrupulatnością to wszystko, co przypomina panowanie Czechów. Napisy na szyldach i znakach reklamowych w języku czeskim i niemieckim są zamalowywane, lub usuwane. Wszelki ślad niewoli tępiony jest bez litośnie.

O niczym innym tutaj sie nie mówi jak o postępach wojsk naszych. Ślązacy wyzwoleni drżą z niecierpliwości i chcieliby, aby już cały Śląsk Zaolzaiski znajdował się w rękach polskich.

— Od dziś wiecznie razem!

Oto najpopularniejsze tutaj hasło dnia, którym witaja Ślązacy przybyłych braci z Polski.

— Cieszyn czeski? Już takiego nie ma! Skończył się w dniu 1 października .Teraz jest tylko jeden Cieszyn z tej i tamtej strony Olzy! Polski Cieszyn!— tymi słowy odpowiadają, gdy ktoś niebacznie nazwie część miasta za Olzą Cieszynem czeskim.

I tak jest! Już dziś niemal niczem się Cieszyn zaolzański nie różni od dawnej polskiej części, a Olza, która miasto ongiś dzieliła, teraz je łączy w nierozerwalną całość. *(Zdz. W.)*.



Dowódca samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk" gen. bryg. Bortnowski, podczas narady z gen. Malinowskim. Gen. Bortnowski, jako dowódca wojsk wkraczających na Śląsk Zaolzański, sprawuje obecnie najwyższą władzę na odzyskanych przez Polskę terenach.

Najlepszy pomysł

Siedzieli w domu, w zacisznym gabinecie, którego dwie ściany zajmowały wysokie półki zastawione książkami. Na biurku paliła się przyćmiona zielonym abażurkiem lampa, rzucając łagodne światło wokoło.

Po dłuższym milczeniu odezwał się stłumionym nieco głosem pan domu, siwiejący zlekka inżynier G.

— Pracuję oddawna nad kilkoma wynalazkami, które, jak sądzę, mogłyby się przydać w rozmaitych gałęziach lekkiego przemysłu. Jestem prawie pewien, że pomysły moje są racjonalne, ale — jak dotąd nie zbliżyłem się do celu.

Jesteś pewnie przepracowany, zmęczony i przemawiają przez ciebie nerwy. Znam się, wiem jakim jesteś fachowcem w swojej dziedzinie i nie chce mi się wierzyć w szczerość twej niewiary — odezwał się w odpowiedzi pan Feliks R. serdeczny przyjaciel inżyniera.

— Pochlebia mi bardzo twoje dobre o moich talentach mniemanie, ale wierzaj mi, że tak jest, jak mówię. Zresztą, nie o wiedzę tu chodzi, ani o nakład pracy czy wytrwałości — na tym mi nie zbywa. Defekt tkwi w czym innym.

— Gdzie mianowicie? Nie bądź że taki tajemniczy. Przede mną możesz chyba nie mieć sekretów — wiesz, że co mogę, to zrobię — wtrącił pan R.

— Wiem o tym, Feliksie, wiem bardzo dobrze, ale tutaj twoje dobre i szczere chęci nic nie zdziałają. Jestem pewien — widzisz — że prace moje, które trwają już rok blisko, dobiegłyby szybko końca, że stanąłbym u celu, gdyby nie brak najważniejszego składnika, że tak powiem, w tym wszystkim, mianowicie, pieniędzy.

— Hm, to co innego. Niestety, nie wiele mogę ci pomóc, kapitałów nie mam. A tobie potrzeba zapewne parę tysięcy?.. Co by tu zrobić? — zafrasował się Feliks.

Zapanowało milczenie. Słychać tylko było cykanie zegara.

— Ach. Już mam — zawołał nagle p. Feliks.

— Co masz? Co takiego? — odezwał się pan G.

— Mam pomysł, pomysł, który ruszy z miejsca twoje pomysły. Daj mi 20 złotych, ale już, za pół godziny wrócę — gorączkował się p. Feliks.

Otrzymawszy pieniądze od zaintrygowanego mocno tym wszystkim inżyniera, wybiegł pan R. na ulicę. Niezadługo wrócił i, odsapnąwszy, wyjął z kieszeni kopertę, którą z zadowoloną miną podał przyjacielowi.

Inżynier wziął kopertę obejrzał ją nieco podejrzliwie, wreszcie otworzył i wyjął z niej... dwie piątki do I klasy 43-ej Loterii Klasowej.

— No dobrze — rzekł — ale to...

— Wiem, co chcesz powiedzieć: to nie pieniądze. Tak? No to ci powiem, że jeśli nie wygrasz, nazwę cię pechowcem. W tych warunkach, jekie teraz się ma w loterii, łatwo wygrać. I założę się z tobą, że wygrasz — perorował gorąco p. Feliks.

— Oby tak było. Kto wie, może masz szczęśliwą rękę?... Zacny z ciebie chłop — rozrzewnił się inżynier i uścisnął mocno dłoń przyjaciela.

Śmiertelne zderzenie

KARLSRUHE. Na przejeździe kolejowym pod Wiesloch, pociąg towarowy najechał na omnibus pełen pasażerów. W katastrofie zabitych zostało 11 osób a rannych kilkadziesiąt.

Znak zapytania

Żyjemy pad znakiem mnożących się z dnia na dzień „znaków zapytania" Życie po kolei daje odpowiedzi na wszystkie kwestie wątpliwe, rozwiązując je tak lub inaczej .Jednym z aktualnych dzisiaj i zawsze pytań jest: skąd wziąć pieniędzy? — I znów doświadczenie odpowiada: grać na loterii. I zaraz potym nowe pytanie: tak, ale gdzie nabyć los szczęśliwy? — a praktyka życia na to: oczywiście tam, gdzie ludzie najczęściej wygrywają — w kolekturze o tradycji „szczęśliwej" — A. Wolańska Nowy Świat 19.

Rzeczywiście — mnóstwo dużych wygranych tej kolektury, daje jej tytuł do nazwy „szczęśliwej" tam więc należy kupić los do I-ej klasy 43 loterii. To pytanie już nas nie powinno dręczyć.

Niemcy zwolnili Czechów
aresztowanych w Austrii

PRAGA. Zgodnie z postanowieniem komisji berlińskiej zwolniono kilkaset osób narodowości czeskiej, aresztowanych w Austrii z powodów politycznych.

Większość zwolnionych udała się do Czechosłowacji.

Utworzenie legionu słowackiego

WIEDEŃ. Powstały w Wiedniu Słowacki Komitet Narodowy oraz Legion Słowacki wydały wczoraj wieczorem komunikat, w którym stwierdza kategorycznie, że obecnie musi się rozstrzygnąć przyszłość narodu słowackiego.

Słowacki komitet narodowy i legion słowacki w Wiedniu— głosi komunikat — żądają wolnego i nieskrępowanego plebiscytu dla Narodu Słowackiego który by zadecydował o swej przyszłości.

Pierwszym zadaniem partii Hlinki jest wywalczenie prawa samostanowienia dla narodu słowackiego.

Prezydium komitetu zakomunikowało równocześnie, że weszło w kontakt z dr. Hledką, przewódcą słowaków w Ameryce.

Plebiscyt na Rusi

BUDAPESZT. „Magyarsag" w artykule p. t. „domagamy się plebiscytu na Rusi Podkarpackiej" przedstawia dzieje Rusi i kończy: domagamy się aby lud ruski, który przez 20 lat doznał tyle cierpień pod rządami czeskimi, w końcu mógł sam zadecydować o swoim losie.

JAKIE ŻARÓWKI SĄ OSZCZĘDNE

Koszty oświetlenia elektrycznego stanowią oddawna teren ,na którym bardzo chętnie przeprowadzane są oszczędności i to zarówno przy oświetlaniu mieszkań jak i fabryk. Słuszne to w zasadzie dążenie może dać bez wysiłku jeszcze lepsze wyniki, jeżeli do oświetlenia użyte będą żarówki oszczędne. t. j. takie, które gwarantują, że przy pewnej określonej wydajności świetlnej zużywają najmniejszą ilość prądu.

Dotychczas znaliśmy coprawda zalety dobrego oświetlenia, nie mieliśmy jednakże wyobrażenia o oszczędności żarówek, gdyż znakowanie ich zapoznawało nas jedynie z ich poborem mocy (zużyciem prądu) a nie z wydajnością świetlną.

Obecnie na Osramówkach D. zaznaczany jest nie tylko pobór mocy w watach lecz i wydajność świetlna w dekalumenach, co umożliwia kupującemu natychmiastowe zaznajomienie się z ekonomicznością żarówek i daje mu pełną gwarancję ich wysokiego gatunku. Oświetlając zatem Osramówkami D uzyskujemy tanie dobre światło. Wewnątrz matowane Osramówki mają jeszcze i tę zaletę że światło ich jest równomiernie rozproszone i dzięki temu nie oślepiające

Robotnicy ofiarują swoja
pracę na dozbrojenie armii

Zespół pracowników polskiej fabryki wodomierzy i gazomierzy w Toruniu w dowód łączności między cywilną ludnością i armią polską, której postawa przyczyniła się do odzyskania starych ziem piastowskich, uchwalił zaofiarowanie 5000 godzin pracy miesięcznie do końca roku bieżącego na rzecz dozbrojenia armii.

Wesoły Kącik

Systematyczność

Przy bufecie baru „Pod piegiem“ stał jegomość, którego zachowanie szczerze mi zaimponowało.

Widać było po kolorze nosa, że lubi zaglądać do kieliszka. Ale pomimo to wcale się do picia nie śpieszył, lecz długo i systematycznie przygotowywał się do tego obrzędu.

Najpierw wysypał z woreczka pieniądze i skrupulatnie je przeliczył.

— Cztery, pięćdziesiąt — mruknął, po czym zwrócił się do bufetowego. — Daj pan 2 pomidory i śledzia. Ile to kosztuje?

— 90 groszy.

Zapłacił z góry i obliczył, ile zostało.

— Hm... — mruczał — 3 złote 60. To znaczy dwanaście większych kieliszków. Panie starszy, nalej pan 12 głębszych.

Bufetowy nalał mu od razu 12 kieliszków, gość zapłacił, równiutko poustawiał kieliszki, pomidory pokrajał na 12 plasterków, śledzia również, przy każdym kieliszku położył kawałek chleba, plasterek pomidora i dzwonko śledzia.

Dopiero gdy wszystko było obliczone, zapłacone i ułożone, systematyczny gość sięgnął po pierwszy kieliszek...

— Pan szanowny się dziwi, że ja tak wszystko przeliczam, obliczam? — uśmiechnął się do mnie przyjaźnie, widząc, że go obserwuję. — Co robić! We krwi to mam! Systematyczny jestem! Do przesady! U mnie we wszystkim musi być porządek, wszystko musi być przeliczone! Nic nie tknę, zanim nie przeliczę.

— To bardzo ładnie! — powiedziałem z uznaniem. — Systematyczność to bardzo piękna cecha. Niestety, mało jest systematycznych ludzi na świecie.

— Nie można im się dziwić! — westchnął systematyczny jegomość. — Systematyczność wcale się nie opłaca.

— Jakto? Systematycznych pracowników bardzo się ceni.

Skrzywił się pogardliwie.

— Niestety, panie szanowny! Jesteś pan w błędzie! Chyba już bardziej skrupulatnego człowieka ode mnie, nie ma. Ja, panie, jak mam komu w mordę dać, to najpierw z przyzwyczajenia muszę mu zęby przeliczyć, czy w porządku.

We krwi to noszę!

Jak mi kto da poziomki, to ich nie tknę, zanim, uważa pan, w kupki po 10 sztuk nie ułożę i nie przeliczę!

I co z tej mojej systematyczności? Cenią mnie?.. Wprost przeciwnie! Mam same przykrości!

Żona ode mnie przez tą skłonność uciekła.

Bo, proszę pana, piękne miała włosy! Strasznie te włosy kochałem. A ja, jak co kocham, to muszę przeliczyć. Żebym wiedział ile mam.

No i w noc poślubną włosy żonine zacząłem liczyć. Co sto sztuk naliczyłem, to zaraz zwiążałem w pęczek sznureczkiem. Przez trzy dni z domu jej nie wypuszczałem, bo chciałem skończyć!

No i obraziła się na mnie.

To samo, proszę pana, przy pracy! Powiada pan, że cenią systematyczność? A ja panu mówię, że bujda. Fachowiec w swoim fachu jestem dobry i mnie tylko ta systematyczność szkodzi!

— W jaki sposób?

— Uważa pan, nie wezmę forsy z kasy, zanim jej dokładnie nie przeliczę, nie uporządkuję, nie posegreguję i w rulonikі nie ułożę...

— To bardzo ładnie.

— Ładnie? Wcale nieładnie! Bo ja przez to leżę panie szanowny!

— ?!

— No bo, uważa pan, kasiarz jestem! Żebym nie był systematyczny, to bym zawsze zdążył z gotówką zwiać. A że mam takie drańskie przyzwyczajenie, że muszę policzyć i uporządkować, więc za długo przy kasie marudzę i mnie policja nakrywa!

Rozumiesz pan?! Wcale się przy pracy systematyczność nie opłaca

Napoleon Sadek.

Żołnierze sowieccy uprowadzili 13 obywateli Mandżukuo

TOKIO. Rząd Mandżukuo, jak donosi Agencja Domei s'kie rował w czwartek protest do rządu sowieckiego z powodu nowego incydentu granicznego, który wydarzył się 27 września.

„Grupa żołnierzy sowieckich, przeszedłszy granicę w pobliżu Idzikang uprowadziła na terytorium sowieckie 13 obywateli Mandżukuo, których zwolnienia domaga się energicznie rząd Mandżukuo.

Front ludowy rozbity

Rząd Daladiera otrzymał poparcie centrum i części prawicy

PARYŻ. Po uzyskaniu przez rząd niespodziewanie dużej większości przy głosowaniu nad układami monachijskimi, a właściwie nad polityką, która dała Francji wynik pokojowy, a w którym to głosowaniu poza komunistami tylko socjaliści i jeden z deputowanych prawicowych de Keryllis wypowiedział się przeciwko zaakceptowaniu polityki rządu, wczoraj o godz. 10 wieczorem rozpoczęła się druga rozgrywka o pełnomocnictwa gospodarczo - finansowe dla rządu.

Obrady plenarne Izby nad krótką ustawą o pełnomocnictwa, które miały się zacząć o godz. 22, zaczęły się dopiero o godz. 2.30 nad ranem. Przeszło cztery godziny nocy upłynęły na rozgrywkach międzypartyjnych, rokowaniach i przetargach przypominających dawne konflikty i kryzysy pełnomocnictwowe.

Sytuacja rozwijała się w sposób pełen sensacyjnych niespodzianek i napięć. O godz. 0.30 wydawało się, że dojdzie prawie do kryzysu gabinetowego, ponieważ socjaliści postanowili większością 2/3 głosów swego klubu głosować przeciwko pełnomocnictwom.

Było to ze strony socjalistów posunięcie do pewnego stopnia taktyczne, ponieważ oświadczyli oni w związku z tą uchwałą, że sami wejdą do rządu i wywierać będą wpływ na wykonanie tych pełnomocnictw. Socjalistom chodziło przede wszystkim o to, aby pełnomocnictwa nie były wykorzystanie przeciwko 40-godzinnemu tygodnio wi pracy.

Prem. Daladier kategorycznie odrzucił wprowadzenie socjalistów do rządu. Rokowania zdawały się zupełnie rozbite, a sytuacja była bardzo poważna. W kuluarach Izby panowało wielkie poruszenie, ponieważ ogólnie zdawano sobie sprawę, że rząd prem. Daladier był by niesłychanie osłabiony, gdyby musiał rządzić przeciwko wszystkim niemal ugrupowaniom robotniczym, spychając tym samym również do opozycji całą generalną konfederację pracy, która w ostatnich dniach wyswobodziła się spod wpływu komunistów i zajmowała stanowisko dla rządu przychylne. W ostaniej chwili sytuacja uległa zmianie, dzięki interwencji prezesa Izby Deputowanych Herriota, który doprowadził do kompromisu.

Na skutek tego kompromisu termin pełnomocnictw, projektowany do końca roku został ograniczony tylko do 15 listopada. Premier zgodził sie zwołać Izbę na dz. 16 listopada, jednocześnie zapewniając socjalistów, iż nie ma zamiaru kasować ustawy o 40-godzinnym tygodniu pracy, zastrzegając sobie tylko wprowadzenie całego szeregu modyfikacyj, czyniących ją bardziej elastyczną.

Socjaliści wobec tego zgodzili się nie głosować przeciwko pełnomocnictwom, wstrzymując się od głosowania.

Na plenum Izby rząd uzyskał ostatecznie 349 głosów za pełnomocnictwami przy 76 głosach komunistycznych i 4 głosach deputowanych prawicowych przeciwko oraz przy ok. 200 głosach socjalistycznych i prawicowych, powstrzymujących się od zajęcia stanowiska.

Znamienne jest dość porównanie obecnego głosowania z głosowaniem nad pełnomocnictwami czerwcowymi, kiedy to socjaliści w pierwszej chwili za mierzali powstrzymać się od głosu i dopiero dowiedziawszy się o uchwale komunistycznej, oddającej głosy rządowi niemal bez zastrzeżeń, zdecydowali się również głosować za pełnomocnictwami. Obecnie w przeciwieństwie do debaty czerwcowej socjaliści dali rządowi swoją neutralność, komuniści zaś przeszli do zdecydowanej opozycji.

W ten sposób punkt ciężkości większości rządowej na terenie parlamentu przeniósł się wyraźnie od lewej strony ku środkowi, a nawet na prawo. Rząd uzyskał pełnomocnictwa głosami centrum i prawicy przy neutralności socjalisów, pozostawiając komunistów niejako poza nawiasem.

ŻĄDAMY KOLONII!

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
CZWARTEK DN. 6. X. 1938 R.

6.30 „Kiedy ranne“ 6.35 Płyty. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Płyty. 7.45 Gimnastyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 — 11.25 „Melodi. Polesia“. 11.25 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Rozmowa — technika z młodzieżą. 15.15 Kłopoty i rady. 15.30 Muzyka obiadowa. 15.55 Wiadomości dziennika radiowego. 16.00 Wiadomości gospodarcze. 16.15 „Wśród chałupników. 16.35 Pieśni polskie. 17.00 ‚Od ścieżki do autostrady“ 17.15 Koncert solistów. 17.50 Kogo kształci Akademia Wychowania Fizycznego. 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 18.30 ‚O tytułach muzycznych“. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.40 Dziennik wieczorny. 21.00 „Sami odbudowaliśmy — co wojna zniszczyła“. 21.10 Koncert kameralny. 21.35 „Na nowe życie“. 21.55 Płyty. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatni wiadomości. 23.05 — 23.55 Koncert symfoniczny

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Płyty. 15.15 Kwintet salonowy. 16.15 Recital śpiewaczy. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacyj. 16.50 Utwory wiolonczelowe. 17.10 „Wrogowie niewidzialnego mikroba“. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.40 Płyty. 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 Płyty. 22.15 Płyty. 23.00 Muzyka taneczna.

Brak żelaza w Niemczech

WIEDEŃ. W Austrii wydano odezwę do ludności wzywającą ją do oddania władzom wszystkiego niepotrzebnego żelaza.

Celem umożliwienia i przyśpieszenia zbiórki żelaza wydano odezwę do właściciel'i samochodów, aby oddali je do dyspozycji na przewóz żelaza.

Dojrzałość polityczna ludu śląskiego

Piękne tradycje ruchu robotniczego i ludowego

Śląsk Cieszyński wrócił do Polski.

Odzyskujemy wielkie skarby natury, ale zdobywamy z powrotem większe jeszcze skarby ducha ludzkiego, niezłomnej wierności i dumy narodowej, gorącego patriotyzmu, który zdołał przetrwać ciężkie czasy, trwającego tak długo u [illegible] i oddalenia od macierzy, aby w końcu tę swoją wierność i wytrwałość ukoronować ponownym włączeniem do Polski, ku triumfowi Śląska, ku radości całej Polski.

Mały ten kraj nie na darmo stał się ośrodkiem, ku któremu zwracały się tęsknoty i [illegible] wał [illegible] wszystkich Polaków. Lud cieszyński posiada [illegible] niezwykle cenne [illegible] [illegible] ludu, zmysłu organizacyjnego, wytrwałości w doprowadzeniu do końca [illegible] planów i dążeń. Śląsk jest krajem [illegible] [illegible] [illegible] robotnika i polskiego [illegible].

Wystarczy sofnąć się wstecz myślą i wspomnieniem, aby przekonać się, że słowa o znaczeniu Śląska i zalet jego mieszkańców, nie są okol'cznościowym komplementem. Śląsk na swoim małym obszarze dokonał niesłychanie wiele nie tylko broniąc swojej polskości, ale świecąc przykładem innym częściom Polski w organizowaniu ruchów politycznych i społecznych które tam znajdowały naj mocniejszą ostoję i stamtąd przenikały i promieniowały na całą Polskę.

Polityczny ruch ludowy, robotniczy, katolicki mocno i intensywnie zapuściły na Śląsku korzenie. Robotnicze organizacje na Śląsku Cieszyńskim świeciły przykładem całemu ruchowi robotniczemu polskiemu [illegible] Austrii. W chwilach niepowodzenia robotnicy z ówczesnej Galicji zwracali się o pomoc do swoich braci - Cieszyńskiego, zawsze ją tam znajdowali i [illegible] mogli [illegible] [illegible] przez tru[illegible].

Ruch ludowy [illegible] w Cieszyńskim również ma swoją piękną i pełną zasług kartę w księdze dziejów ruchu ludowego w Polsce. Śląscy działacze polityczni i ekonomiczni, wypróbowani w tamtejszych walkach, odgrywali dzięki temu wielką rolę w ogólnopolskich ruchach i organizacjach.

Organizacje katolickie na Śląsku Cieszyńskim mają również wielkie zasługi około utrzymania i pogłębienia polskości a działacze i politycy tacy, jak zmarły ksiądz Józef Llondzion znani byli w życiu politycznym przed rozbiorami i po odzyskaniu niepodległość'

Poszczególne tendencje polityczne i społeczne na Śląsku krystalizowały się wyraziście i organizowały mocno. Mimo to jednak świeciły zawsze przykładem solidarności, gdy chodziło o ważniejsze nade wszystko sprawy, tyczące całości narodu. Śląsk umiał w takich sprawach stawać zwarcie i solidarnie do szeregu. Wspólna sprawa jednoczyła wszystkich, wydobywała z nich największą sumę poświęceń i wysiłków. Dzięki temu Polska dziś raduje się Śląskiem, a Śląsk Polską.



Seweryn Poradzki, słynny przedsiębiorca budowlany a przy tym znany kobieciarz zapoznaje w Warszawie tajemniczą kobietę, która oczarowała go swą urodą. Milioner zapomina o swej żonie i dzieciach i pozwala wciągnąć się przewrotnej kobiecie do bandy przestępców, działającej pod przykrywką tajemniczego Bractwa Białych. Banda ma na swym sumieniu szereg morderstw, a gdy Poradzki pragnie po niewczasie wycofać się, zostaje przez nich porwany.

Herszt bandy znany architekt inżynier Hetman - Hetmański pragnie zgładzić Poradzkiego — napotyka jednak na opór Ireny, pięknej kobiety, której zadaniem jest właśnie zwabiać szereg mężczyzn do zbrodniczej działalności. Wobec tego Hetmański wyszukał artystę Slawetę, który z wyglądu jest niezwykle podobny do Poradzkiego. Hetmański znał tajemnicę życia Slawety, a mianowicie: morderstwo, które ten popełnił i zataił: wobec tego począł go szantażować, chcąc zmusić go do odegrania roli „Poradzkiego".

...Slaweta zgodził się na propozycję Hetmańskiego, udał się do jego domu, gdzie dokładnie wystudiował rolę Seweryna Poradzkiego.

Pewnego dnia turyści w górach odnaleźli omdlałego Poradzkiego. Przeniesiono go do sanatorium, a z tamtąd udał się do Warszawy.

Poradzki udał się do biura, gdzie porozumiewał się stale z Hetman - Hetmańskim.

Insp ktor Puchała postanowił gruntownie zbadać sprawę Poradzkiego: powziął podejrzenie, że Poradzki symuluje i jest w zmowie ze swoimi prześladowcami

Podczas rozmowy z Poradzką, ustalił Puchała, że pospołu będą usiłowali zbadać tajemnicę Poradzkiego.

Puchała zdołał ustalić ,że Poradzki porozumiewa się z Hetman - Hetmańskim. W myśl jego instrukcyj miała pani Halina wyjechać do Krynicy ale w przeddzień wyjazdu otrzymała list. pisany ręką Poradzkiego: a wysłany trzy dni temu z Hamburga

Poradzka pokazała swemu „mężowi" list, który otrzymała z Hamburga. Slaweta zorientował się w groźbie sytuacji, która powstała i przyznał się, że kiedyś ten list napisał, ale zapewne wrzucono go do skrzynki z opóźnieniem.

Halina Poradzka udała się do Puchały, gdzie stwierdziła że mąż jej wykradł list. Ale gdy Puchała wrócił wraz z nią do domu, stwierdzili, że Poradzkiego już nie ma. Puchała wyjawił wtedy Poradzkiej, że miała do czynienia z oszustem i opracował plan złowienia owego oszusta. Postanowił udać się do Hetmańskiego. Tam rzeczywiście przebywał Slaweta-Poradzki.

Heronim Slaweta udał się do mieszkania Hetmańskiego wkrótce po wyjściu pani Haliny Poradzkiej, która powiedziała mu, że idzie do fryziera.

Nie dowierzał jej. Zresztą, mógł łatwo poznać po jej twarzy, że się czegoś domyśla, że mu nie dowierza.

Slaweta nie wiedział, nie miał pojęcia o tym, że Halina pozostaje w stałym kontakcie z inspektorem policji Puchłą. Obawiał się jednak, że Halina porozumie się ze swym bratem Witoldem,z z całą rodziną... Z jednym człowiekiem da sobie radę, gorzej będzie, jeśli cała rodzina będzie go podejrzewać.

Przede wszystkim postarał się o to, by pozbawić ją listu męża...

Wykorzystał chwilę, gdy pani Halina wyszła do toalety, i wtedy wyjął z torby jej list.

Byle tylko wyrwać jej z ręki ten dowód, który może posłużyć dla grafologa, by zdemaskować go, a po tym — myślał — da już sobie radę z jej podejrzeniami. Na to jest wyśmienitym aktorem, dzięki temu potrafił dotychczas doprowadzić do tego, by mu wierzono.

A następna myśl jego, to było porozumieć się ze swym nauczycielem i reżyserem, Hetman - Hetmańskim...

Kto wie, co się jeszcze może wydarzyć do godziny siódmej wieczór! Nie może czekać do wieczora, gdy zwykł zdawać Hetmańskiemu raport...

— Może należy zmienić natychmiast swoje postępowanie?

To też, gdy tylko Halina wyszła z mieszkania, pobiegł do telefonu i zadzwonił do Hetmańskiego.

Nie zastał go w domu.

Pokojówka Hetmańskiego — wtajemniczona w jego sprawy, dowiedziała się, że chodzi o niezwykłe wydarzenie, kazała mu porozumieć się z kilkoma „braćmi" z Warszawy, sądząc, że u jednego z nich zastanie Hetmańskiego.

Ale i tam go nie zastał.

Wsiadł wtedy do taksówki i udał się do Hetmańskiego do domu. Bał się spotkać znowu z Haliną, zanim nie pomówi i nie ułoży wszystkiego ze swym reżyserem. Halina zauważyła zapewne, że list zaginął i po powrocie do domu będzie go o to pytać..

Kilka godzin pod rząd czekał Slaweta w gabinecie Hetmańskiego. W tym samym pokoju czynił ongi próby do odegrania swej roli...

Tego dnia wrócił Hetmański znacznie później. Był bardzo zdenerwowany, jak gdyby już wyczuwał, że policja lazi mu po piętach.

A gdy mu pokojówka powiedziała, kto go oczekuje, zmieszał się jeszcze bardziej. Oczy jego rozszerzyły się i nabrały dziwnego blasku, jak gdyby ze stali.

— Gdzie on jest?

— W gabinecie — odrzekła pokojówka.

Hetmański szybko przebiegł kilka pokojów, wbiegł do swego gabinetu, gdzie stała wielka kasa, i zawołał głosem pełnym gniewu i wzburzenia:

— Poradzki? To ty tu jesteś?

— Oczekuje już od kilku godzin — zmieszał się widząc gniew Hetmańskiego.

— O, teraz rozumiem już, czemu stoi przed bramą policja, jak również dlaczego ciebie szukają! — zawołał Hetman - Hetmański.

— Kto mnie szuka? —zerwał się Poradzki z miejsca.

— Policja, i z twojej winy, psiakrew! Kto ci pozwolił tu przyłazić?

Slaweta wyjął z kieszeni list Poradzkiego, pokazał go i powiedział:

— Masz, przeczytaj, dowiesz się wszystkiego!

— Wiem o tym wszystkim! — zapalił Hetmański nerwowo papierosa.

Slaweta był zdumiony.

— W jaki sposó bdowiedziałeś się o tym liście?

— Twój szwagier, Olszewski opowiedział mi o wszystkim. — Wziął Hetmański nerwowo do ręki list, przejrzał go niedbale i rzucił z powrotem na stół.

Slaweta był jeszcze bardziej zdumiony:

— A więc Halina opowiedziała już o wszystkim?

— Spotkałem przypadkowo Witolda. Jesteśmy dobrymi kolegami po fachu. Ale czemuś odszedł z domu, by policja ciebie szukała.

— Chciałem poradzić się ciebie... Zauważyłem, że mnie podejrzewa... List ten trafił mnie, jak piorun!

— Ale świetnie uczyniłeś, mówiąc, żeś sam ten list pisał... Misisz się tego nadal trzymać... To twój list... We go ze soba... Podrzucisz go w domu... Tak, jak gdyby wypadł Halinie z torby... Byłoby znacznie lepiej, gdybyś tego listu wcale nie zabrał...

— Ale sam mówisz, że mnie policja szuka spoglądał na Hetmańskiego przerażonymi oczyma.

— Sameś sobie kaszy nawarzył. Odszedłeś z domu na tyle godzin. To wzbudziło podejrzenie, że nie jesteś prawdziwym Poradzkim, tylko oszustem... Ale można jeszcze wszystko naprawić.

— W jaki to sposób? — zapytał Slaweta, który sam żałował, że stracił spokojne, dostatnie życie.

— W jaki sposób? — powtórzył Hetman-Hetmański. — Po prostu, wrócisz teraz do siebie do domu...

— Wrócić do domu?

— Tak, teraz, natychmiast i podrzucisz gdzieś ten list...

— Powiadasz sam, że policja czeka przed bramą.

— Cóż to ciebie obchodzi? Możesz nie wiedzieć o tym, że policji chodzi o ciebie...

— A jak wytłomaczę moją nieobecność? Halina miała dzisiaj wyjechać...

— Chwileczkę, chwileczkę... Zaraz znajdziemy jakiś odpowiedni wykręt — zamyślił się Hetman - Hetmański. — Ach, do diabła, widzisz przecież, co może sprawić jeden fałszywy krok. Jedno jest pewne. Musisz wrócić do domu, i w kółko powtarzać jedno i to samo: jesteś Seweryn Poradzki...

— A ten, co dzisiaj przysłał ten list?

— Ten list przecież sam pisałeś. — Spogląda na niego ostrym spojrzeniem, jak gdyby chciał w niego wpoić przekonanie, że to właśnie on napisał ten list. Tyś wysłał ten list, tak samo jak tyś napisał ten list z Mikułowa.

— Tak, ale... — twarz Slawety zarumieniła się — Tamten może się odnaleźć.

— Nie — twardo powiedział Hetmański. — Tamtego już nie ma... Istnieje tylko jeden Seweryn Poradzki. — Ty jesteś nim...

— A jeśli tamten wróci? Jeśli tamten wysłał ten list?

— Nie. Nie powróci już... A jeśli tak — zabłysły oczy Hetmańskiego. — Zostanie natychmiast aresztowany, jako szantażysta, który chciał sobie przywłaszczyć twoje imię i nazwisko... Rozumiesz? Nie ma innego Poradzkiego!

Slaweta jak gdyby przekonał się o słuszności słów Hetmańskiego, i zapytał:

— Czy mogę teraz wrócić do domu? Przecież już północ minęła...

— Tak, musisz to uczynić... Ach, tak, mam wspaniały wykręt wobec twojej małżonki... Powiesz jej...

W tej chwili otworzyły się bez szmeru drzwi i na progu stanęła blada i wystraszona służąca. Na palcach, szybko zbliżyła się do Hetmańskiego i szepnęła:

— Policja w domu!

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

19.

Nazajutrz o szóstej rano wsiadłem na motocykl i ruszyłem w stronę Hendaye.

Jak tylko przekroczyłem granicę, odetchnąłem z ulgą. Czułem się bowiem wolny, nieskrępowany w ruchach. Znajdowałem się u siebie, oswobodziłem się z tego ucisku, który odczuwałem w ciągu ostatnich tygodni podczas pobytu w hotelu Mercedes, gdzie w każdym kącie czyhało na mnie niebezpieczeństwo; wyzwoliłem się z atmosfery szpiegowskiej panującej w hotelu.

Po przybyciu do Hendaye natychmiast odwiedziłem komisarza specjalnego.

— Pan komisarz jeszcze śpi — zakomunikowała mi jego służąca — Całą noc był bowiem na inspekcji.

— Czy pozwoli mi pani tutaj zaczekać — zapytałem, podając kim jestem.

— Proszę bardzo — odparła służąca, wprowadzając mnie do ladnie umeblowanego saloniku.

Zaraz też podała mi kawę i dzienniki i cierpliwie czekałem na zjawienie się komisarza.

W końcu pojawił się komisarz, uroczy, wysoce kulturalny człowiek, który miał tylko jedną przykrą wadę: był przesadnie nieufny i nie odniosł się z wielkim entuzjazmem do uzyskanych przeze mnie informacji. Musiałem użyć całej energii i całego mego daru wymowy, aby zrozumiał, jaką wagę posiadają moje odkrycia.

Nie udało mi się go jednak przekonać w zupełności i to mnie nieco upokorzyło. Na szczęście dzięki uzyskanym pełnomocnictwom, mogłem działać na własną rękę. To też z miejsca zabrałem się do napisania szyfrowanej depeszy, w której starałem się możliwie najjaśniej przedstawić całokształt sprawy. W końcu depesza - list — zawierająca bowiem czterysta słów — była zredagowana.

Po wysłaniu jej wyszedłem na miasto, aby zjeść obiad. Hendaye jest bardzo przyjemnym miastem. Obecnie roiło się ono od strażników celnych, żandarmów i strażników granicznych. Poza tym sprowadzono tutaj cały szereg policjantów, którzy strzegli granicy.

— Stwarza się tysiące trudności — pomyślałem — dla ludzi uczciwych, którzy zamierzają przejść granicę, a natomiast bez trudu przedostają się przez granicę z racji swego stanowiska różnego rodzaju urzędnicy, którzy, powiedziawszy oględnie, są czasem zbyt nieroztropni i zbyt gadatliwi. Przecież należy wystrzegać się przede wszystkim tych urzędników, którzy znają rozmaite tajemnice państwowe a nie zwykłych śmiertelników, którzy o niczym nie mają pojęcia.

A w jakim celu udają się ci urzędnicy do Hiszpanii? Aby tam spędzić kilka wesołych nocy? Czy nie powinni zachowywać się bardziej powściągliwie w okresie, gdy nasi żołnierze przelewają krew za ojczyznę?

O godzinie szóstej nadeszła dla mnie odpowiedź z Paryża.

„Wracać na posterunek — pisano mi — jutro przyjąć agenta, który zbierze informacje i udzieli dalszych instrukcji stop. Śledzić bacznie działalność zaznaczonych osób".

Depesza ta wywarła odpowiednie wrażenie na komisarzu, który z miejsca zmienił ton, starając się mnie prześcignąć w gorliwości.

Natychmiast zatelefonował do Paryża i prosił o instrukcje w sprawie zatrzymania paszpor tu pana Piotra.

Tego jeszcze wieczoru wróciłem do Saint Sebastian. Po przybyciu do hotelu, przebrałem się aby objąć służbę na dancingu. W chwili gdy mijałem próg dancingu, zbliżył się do mnie kelner i szepnął mi do ucha.

— Pan dyrektor pana prosi.

— Czego może chcieć ode mnie? — pomyślałem z zdumieniem, kierując się w stronę jego gabinetu.

— Przypomina pan sobie pijaka z poprzedniej nocy—rzekł dyrektor. Mamy z jego powodu wiele przykrości. Jegomość ten awanturuje się domagając się, aby zwrócono mu jego skradziony paszport, a przy tym nie chce zameldować o wypadku policji. Jest to dość podejrzana sprawa. Ale nie naszą jest rzeczą wnikać w sprawy osobiste naszych gości.

W związku z tym mam do pana prośbę: niech pana przeszuka pokoje i postara się znaleźć portfel pijaka. Nie wiem czy da to jakieś wyniki w każdym razie ułagodzi nieco tego jegomościa.

Nim zabrałem się do dzieła postanowiłem zbadać tego jegomościa. Wróciłem więc na salę i znalazłszy go tam, wszczałem z nim rozmowę. Z miejsca widocznie wzbudziłem w nim zaufanie, ponieważ wyznał mi:

— Jestem holenderskim kupcem. Przybyłem do Hiszpanii w sprawach handlowych. Ponieważ w międzyczasie wybuchła wojna musiałem tu przybyć przez Anglię i wylądowałem w Santander. Tam nie miałem nic do załatwienia, to też od razu udałem się do Bilbało gdzie dość szczęśliwie załatwiłem swe sprawy. Następnie sprawy natury handlowej wezwały mnie do Saint Sebastian. Ale tutaj spotkało mnie to wielkie nieszczęście. Straciłem wszystkie pieniądze i nie mam teraz nawet środków do życia.

Po jego minie jednak poznałem, że nie tyle go martwi strata pieniędzy, ile kradzież papierów. Był przekonany, że było to dziełem jednej lub kilku kobiet z którymi pił owej nocy.

(Dalszy ciąg jutro)

Wypuszczony ze szpitala dla obłąkanych urzędnik

udusił wspólnie z matką sędziwego ojca

Nieszczęsna ofiara stoczyła przed śmiercią rozpaczliwą walkę z oprawcami

W numerze z dnia wczorajszego podaliśmy krótką wzmiankę o zagadkowym zgodnie 71-letniego starca, Aleksandra Subocza, zamieszkałego przy ulicy Grochowskiej Nr. 283 w Warszawie.

Ponieważ sprawa ta wyglądała dość tajemniczo i nie było wykluczone, że śmierć starca nie była naturalna, sprawozdawca nasz drogą żmudnych i długich wysiłków zebrał cały szereg ciekawych szczegółów, które obecnie podajemy.

NIESZCZĘŚLIWE POŻYCIE MAŁŻEŃSKIE PUŁKOWNIKA

71-letni Aleksander Subocz zajmował przy ulicy Grochowskiej 283 skromne, jednopokojowe mieszkanko. Był on emerytowanym pułkownikiem. Przed tym zaś jeszcze, zanim wstąpił do armii polskiej, służył w wojsku rosyjskim i przebył całą wojnę światową i straszliwą rewolucję bolszewicką w 1917 roku.

Pracując następnie w charakterze urzędnika miejskiego otrzymał po przejściu na emeryturę zaopatrzenie, które łącznie z funduszami, nadchodzącymi z wojska pozwalały mu na spokojne życie.

Mimo tego Subocz nie miał lekkiego życia. Przed 9 z góry laty życia jego, Helena, z którą od dawna już nie żył w zgodzie, poznała w jednym z lokali warszawskich przystojnego for dansera i zakochała się w nim bez pamięci.

Jaką drogą dowiedział się o tym Subocz — nie wiadomo, w każdym bądź razie czynił z tego powodu gorzkie żonie wyrzuty. Kłótnie i głośne awantury wybuchały pomiędzy nim a żoną coraz częściej.

W końcu Subowiczowa postanowiła porzucić męża. **Zabrawszy z domu wszystkie cenniejsze rzeczy zbiegła wraz ze swym kochankiem w niewiado mym kierunku.** Istniały przypuszczenia, że opuścili oni Polskę i udali się gdzieś za granicę.

UMYSŁOWO CHORY SYN

Nie był to jednak jedyny cios dla Subocza. Syn jego, 34-letni Witold, zatrudniony w jednej z instytucji w charakterze urzędnika, **od dawna już zdradzał objawy jakichś zaburzeń umysłowych.** Doszło nawet do tego, że zaszła konieczność wysłania go na dłuższą kurację.

Przed trzema dniami powrócił do Warszawy ze Lwowa, gdzie w zakładzie kulparkowskim leczył się przez półtora roku.

NIEOCZEKIWANA WIZYTA

Tragicznego dnia, mniej więcej około godziny 11 w nocy do bramy domu, w którym mieszkał Subocz przybył syn jego wraz z matką, która przyjechała do Warszawy oraz znajoma tej ostatniej Wanda Obwiczówna, zamieszkała przy ulicy Siennej 87.

Otwierającemu bramę dozorcy przybyli oświadczyli, że idą do mieszkania Subocza. Ponieważ dozorca znał żonę lokatora i jego syna, nic więc dziwnego, że nic nie przeszło mu nawet przez myśl.

Wpuściwszy gości zamknął bramę i poszedł do mieszkania.

„RATUNKU! MORDUJĄ!"

Nie długo po tym, jak przybyli weszli do mieszkania Subocza, lokatorów domu zaalarmowały głośne krzyki, dochodzące z lokalu emeryta. Mimo, iż drzwi były zamknięte, słychać było wyraźnie odgłosy coraz żywszej sprzeczki, która to czyła się o jakieś pieniądze.

W pewnym momencie do uszów słuchających dobiegł jakiś hałas, jak gdyby przewracanych mebli, po czym przejmujący i rozpaczliwy krzyk Subocza:

— Puście mnie! Ludzie, ratunku! Mordują!

Kilku sąsiadów wybiegło na korytarz, aby przyjść z pomocą wołającemu.

Zanim zdołano dojść do drzwi mieszkania Subocza, otworzyły się one i wyszedł z pokoju zapłakany syn emeryta.

Z początku nie można się było z nim rozmówić, ponieważ płakał bez przerwy i rozpaczał. Wreszcie z trudem wyjąkał, że ojciec jego miał przed chwilą groźny atak astmy, na którą cierpiał już od dawna, i że życie zakończył.

PIERWSZE PODEJRZENIA

Trzeba trafu, iż pomiędzy zebranymi na korytarzu sąsiadami znajdował się młody student zatelefonował bez zwłoki, rzewski, syn właścicielki kamienicy.

Nie tracąc ani chwili czasu medyk wbiegł do mieszkania, chcąc sprawdzić, czy rzeczywiście Subocz już nie żyje. Gdy znalazł się w pokoju zobaczył od razu, **że starzec leży w jakiejś nienaturalnej pozie na łóżku.** Przystąpiwszy bliżej skonstantował na pierwszy rzut oka, **że nie astma była przyczyną śmierci Subocza.**

Żona i Olewiczówna siedziały na krzesłach, udając wielką rozpacz z powodu śmierci starca.

Ponieważ tuż przy łóżku ze zmarłym leżał na podłodze rewolwer cała ta sprawa wydała się Tchorzewskiemu podejrzana. Nie dopuściwszy więc, aby ktokolwiek opuścił dom, student zatelefonował bez zwłoki, zawiadamiając o zajściu policję i Pogotowie.

BESTIALSKO UDUSZONY

W niedługi czas po tym do mieszkania, w którym rozegrał się tajemniczy dramat, przybyli policjanci z XV komisariatu, oraz funkcjonariusze Urzędu Śledczego. Wkrótce także zjawił się lekarz Pogotowia Ratun kowego, który przystąpił do badania leżącego bez ruchu Subocza.

Pierwsze oględziny potwierdziły w zupełności przypuszczenie młodego Tchorzewskiego. Lekarz stwierdził z całą stanowczością, iż starzec został w bestialski sposób zamordowany. Jedna z osób musiała mu zatkać nos i usta, druga zaś ścisnąć z całych sił za krtań. Śmierć nastąpiła wskutek uduszenia.

Podczas oględzin zwłoki nieszczęsnej ofiary okazało się, **iż na szyi zmarłego widnieją zupełnie wyraźnie ślady palców, a nawet zadrapań.** Sądzić należy, **że Subocz stoczył z potwornymi mordercami rozpaczliwą walkę, siły go jednak opuściły i uległ bestialskiej przemocy.**

Najprawdopodobniej starzec chciał strzelać do napastników z rewolweru, **nie zdążył już jednak i broń mu z ręki wyrwano.**

OSADZENI W WIĘZIENIU

Zachodzi obecnie pytanie kto zadusił Subocza. Obłąkany syn, żona, czy też przyjaciółka tej ostatniej, Olewiczówna?

Z wstępnych przesłuchań nie udało się tego ustalić. Obie kobiety zaprzeczają stawianym so bie zarzutom, syn zaś zamordowanego udaje rozpacz i twierdzi wraz z nimi w dalszym ciągu, że ojciec jego zmarł wskutek ataku astmy. Kłam tym zeznaniom zadają orzeczenia lekarza oraz twierdzenie lokatorów domu, którzy twierdzą, **że słyszeli wyraźnie odgłosy kłótni, szamotania się i rozpaczliwe wołania o ratunek.**

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, **że powodem potwornego mężo- i ojcobójstwa były pieniądze, które Subocz otrzymał z poczty i wydania których domagał się od niego syn i żona.**

Całą trójkę osadzono w więzieniu.

Prowadzone energiczne dochodzenie wykryje prawdopodobnie w najbliższym już czasie, kto zamordował starca i czy Olewiczówna brała w tym jakiś udział. **(r.)**

W Czechosłowacji nie wolno

słuchać zagranicznych stacyj radiowych

PRAGA. Czesko - słowackie ministerstwo poczt i telegrafów wydało zakaz publicznego reprodukowania zagranicznych audycyj radiowych, posiadających cechy propagandy antypaństwowej. Zakaz ten rozciąga się również na audycje w mieszkaniach prywatnych, o ile są obecne przy tym osoby obce. Wykroczenia przeciwko temu zakazowi będą karane konfiskatą aparatów oraz znacznymi grzywnami pieniężnymi. Władze apelują do publiczności o zgłaszanie organom bezpieczeństwa wypadków przekroczenia wspomnianego zakazu.

Odkrycie pokładów złota

MOSKWA. Na Uralu, na placu we wsi Ajatka, rej. Kirowgradzki przez długie dziesiątki lat leżał olbrzymi kamień. W końcu lipca b. r. poszukiwacz złota Lubimow rozkruszył ten kamień i nieoczekiwanie ukazało się pod nim złoto. Dalsze poszukiwania na tym miejscu doprowadziły do odkrycia bogatych złóż złota.

Kalendarz dnia

6 Paździer.

CZWARTEK

Brunona w. Romana, Marcela.
Słowiański: Bronisława.
zach. 17.4.
Słońca wsch. 5.44
Księżyca wsch. 15.33 zach. 2.19.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1620 Klęska w bitwie pod Cecorą z Turkami i śmierć hetm. Żółkiewskiego.
1672 Jan III gromi Tatarów pod Horyńcem.
1765 Urodził się Michał Kleofas ks. Ogiński, muzyk, autor melodii Humnu Nar.
1831 Kapitulacja Modlina i Zamościa.
1908 Austria anektuje Bośnię i Hercegowinę.
1918 Manifest Rady Regencyjnej ogłasza niepodległość i zjednoczenie Polski.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Jeżeli październik jest wietrzny i mroźny
To nie będzie za to styczeń luty groźny.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Zapas złota Stanów Zjedn. Am. Półn. wynosi 59 miliardów 270 milionów.

„ZŁOTE MYŚLI":

Żyj ze wszystkimi w zgodzie, nie drzej z nikim koty
Bo lepsza słomiana zgoda, niźli proces złoty.

Na małej wokandzie...

NIEPOWETOWANA STRATA

czyli: „Wieś sielska, anielska"

(A. E.) Wojciechowi Gliździe zdechła krowa. A w dwa dni później zmarła mu żona.

Siedział więc samotny i zbolały w swej chacie, gdy przyszli doń krewniacy ze słowami pociechy.

— Nie trap się, Wojciechu— rzekli. — Umarła żonka, znajdziesz sobie drugom. A bo to mało bab na świecie?

Bartłomiej trzy córki mo, weź se jednom z nich. Niełądne na twarzach som, ale za to robotne.

Antoni siostre stare panne mo na wydaniu. Sielna dziewucha.

Wdowa po Ignacu jak cię spomni, to aże jej dech zapiro. Ni mos się cego martwić. Pobierzes się drugi roz i kwita.

Dyć chłop jezdeś galanty! Krzepę mos i każda jedna cię zechce! A jak tylko nowe żonkę do dom weźmies, to całkiem o tamtej zabocys.

Na to pan Wojciech splunął gniewnie i krzyknął:

— Idźta do choroby, psie krwie. Skumpe ludzie jezdeście, żeby was nagła śmierć wzięna.

Żone mi wtykacie, krewnioki litościwe? A chtóren z was kro we mi do, na miejsce ty, co zdechła?!

Ponieważ żaden z krewniaków nie mógł się zdobyć na tak szlachetny gest, przeto rozgniewany wdowiec począł wypychać ich gwałtownie z chałupy. Doszło przy tym do bójki, tak gwałtownej, że w rezultacie Sąd skazał panów Wojciecha i Franciszka Opiecha na dwa tygodnie aresztu.

POŚWIĘCENIE NOWEGO LOKALU KOLEKTURY JANINY HAŁADEJOWEJ.

W czwartek ub. tygodnia dokonał Ks. Hilchen aktu poświęcenia nowej centrali Kolektury Loterii Państwowej p. Janiny Haładejowej, znanej pod firmą „Szukasz Szczęścia? — Wstąp na chwilę", przy ul. Nowy Świat 47.

Uroczystość odbyła się w obecności kilkudziesięciu osób, przyjaciół firmy, których p. Haładejowa podejmowała lampką wina. — Składając życzenie dalszego rozwoju zasłużonej placówki — obecni wyrażali swój podziw dla wytwornego i estetycznego urządzenia nowego lokalu.

Głośnej w całym kraju placówce należy oczywiście życzyć jeknajlepszych dalszych sukcesów.

Tadeusz Ryś

autor wspaniałej i cieszącej się olbrzymim powodzeniem powieści

„DZIEŃ ZAPŁATY"

napisał dla nas **NOWĄ POWIEŚĆ,**
której druk rozpoczynamy wkrótce.
Będzie to powieść, jakiej jeszcze nie było!

⁂

Udało się nam nabyć wyłączne prawo druku na Polskę niezwykle fascynującego cyklu reportaży p. t.:

Hollywood-raj i piekło kobiet

których druk rozpoczniemy w najbliższych dniach
Wszyscy nasi Czytelnicy śledzić będą z niesłabnącym zainteresowaniem te barwne, tętniące życiem opowieści o zakulisowych tajemnicach Hollywoodu
o tragedii i szczęściu wielkich gwiazd
o przepychu i bogactwie a równocześnie
o nędzy i łzach dziesiątków tysięcy kobiet w niewoli nie nasyconego molocha — filmu!

⁂

Poza tym szykujemy dla naszych Czytelników szereg niezwykłych niespodzianek, o których napiszemy już w najbliższych dniach.

Były żołnierz frontowy kobietą!

Sensacyjne przejścia mężczyzny, który zmienił płeć

Cały Paryż znajduje się pod wrażeniem niezwykłej sprawy sądowej, jaka toczy się przed sądem dla spraw rozwodowych. Sąd przystąpił do rozpatrzenia skargi niejakiej Emilii Hoskins, którą przed 20 laty uwiódł Raoul Hurpin.

Gdy przewodniczący wywołał nazwisko oskarżonego, zgłosiła się 40-letnia wysoka, szeroka kobieta i oświadczyła, że jest oskarżonym Raoulem Hurpinem. Na pytanie sędziego czy Raoul Hurpin nie jest mężczyzną, Raoul odparł, że nastąpiła w nim zmiana płci, że on, były żonierz, który walczył na froncie, jest obecnie kobietą. Na dowód że tak jest istotnie złożył sądowi zaświadczenie lekarskie.

Sąd zainteresował się bliżej tą sprawą i stwierdził, że Hurpin nie kłamie. Przed 20 laty Emilia Hoskins, młoda, ładna dziewczyna, poznała Raoula Hurpina, który służył wówczas w wojsku i cieszył się sławą donżuana. Przez pewien czas Raoul utrzymywał bliższą znajomość z Emilią, a następnie ją porzucił.

Emilia wydała na świat syna, a ponieważ w międzyczasie wybuchła wojna, nie mogła odnaleźć ojca dziecka. Nie zamierzała żądać od Raoula alimentów, pragnęła tylko, aby nadał synowi swoje nazwisko. Chciała bowiem, aby syn otrzymał w przyszłości posadę w jakimś urzędzie państwowym na prowincji i w tym celu musiał mieć zaznaczone w papierach kim jest jego ojciec.

Dopiero dzięki przypadkowi po 20 latach dowiedziała się Emilia, że Raoul mieszka w Paryżu. Natychmiast udała się do adwokata, który w interesie jej syna wszczął odpowiednie kroki.

Również i Emilia jak i jej adwokat byli oszołomieni wiadomością, że Raoul w międzyczasie został kobietą.

W jaki sposób nastąpiła zmiana płci u Raoula? W ostatnich dniach wojny Hurpin znajdując się w okopie, został zasypany. Przypadek chciał, że go od naleziono i przewieziono do szpitala, gdzie przebywał trzy lata. Z początku uważano go za straconego. Raoul jednakże powoli wracał do zdrowia i wraz z powrotem do sił stwierdzał, że następuje w nim radykalna zmiana, stawał się coraz bardziej podobny do kobiety. Zdziwiony opowiedział o tym lekarzom, którzy doszli do wniosku, że zmiana ta nastąpiła wskutek obrażeń cielesnych, jakich doznał podczas zasypania w okopie.

Dla władz wojskowych został on oczywiście w dalszym ciągu mężczyzną i otrzymywał rentę inwalidzką, za częściowe uszkodzenie ciała i częściową niezdolność do pracy. Przed pewnym czasem w Raoulu, który nosi już suknie kobiece, zakochał się pewien kupiec i za którego zamierza Raoul wyjść za mąż.

Dla sądu sprawa ta była niezwykle zawiła. Z jednej strony bowiem musi się uznać ojcostwo Raoula Hurpina, podczas gdy z drugiej strony na życzenie Raoula należy uznać go sądownie za kobietę.

Cały Paryż z niecierpliwością czeka na orzeczenie sądu, chcąc wiedzieć, w jaki sposób rozwikła on tę niezwykłą historię.

Śmierć pod kołami

Na przejeździe kolejowym w Warszawie został przejechany przez parowóz 38-letni Jan Lipski, zam. na Annopolu w bud. nr. 49.

Lipski poniósł śmierć na miejscu.

Szkielet niemieckiego żołnierza

Piotr Sakrowski, gospodarz wsi Truskaw, gminy Zaborów, orząc pole, wykopał szkielet ludzki.

Dochodzenie ustaliło, że są to szczątki poległego na wojnie światowej żołnierza niemieckiego.

Najazd delfinów

Zwierzęta koniecznie chciały dostać się na brzeg

Mieszkańcy wioski Warreston byli ostatnio świadkami niezwykłego widowiska. Około 50 delfinów starało się dotrzeć do płytkiej wody przy brzegu i dostać się na ląd.

Robotnicy i turyści starali się kijami odpędzić delfiny od brzegu. Nie udawało się to im jednak. W końcu kilka delfinów dostało się na ląd, wyciągnęło się na ziemi i wkrótce zdechło. Kilka ryb, które zostały jeszcze przy życiu, spędzono do wody. Zaraz jednak z powrotem wyszły na brzeg, i gdy nastąpił odpływ zdechły.

Większość z delfinów miała po 2 metry długości i ważyła po 6 cetnarów. Zgodnie z przepisami angielskimi dlefiny należą do państwa i ustawiono wokół nich straż. Największy okaz zostanie przewieziony do muzeum narodowego Walii.

Dotychczas nie zdołano ustalić, z jakich powodów delfiny opuściły wodę.

Przed wyborami do Sejmu

Najbliższy kalendarzyk wyborczy

Wielkie wypadki polityczne nie wstrzymały oczywiście kalendarzyka wyborczego. Terminy raz ustalone biegną.

Spisy wyborców do Sejmu i Senatu wyłożone będą do publicznego przeglądu 6 października. Do dnia 15 października należy zgłaszać wszelkie reklamacje do obwodowych komisyj wyborczych. Reklamować należy w następujących wypadkach 1) ominięcie w spisie uprawnionego do głosowania, 2) wciągnięcie do spisu osoby nieuprawnionej do głosowania.

Wczoraj rozplakatowane zostało zarządzenie woj. Jaroszewicza o podziale Warszawy na okręgi wyborcze i obwody głosowania, z podaniem ich adresów. Takież same zarządzenia ukazały się w całej Polsce.

Trochę prawdy -- więcej przesady

Sowieckie lotnictwo nie będzie zbyt groźne w razie wojny

Od czasu do czasu na łamach prasy ukazują się alarmujące artykuły, poświęcone zbrojeniom Rosji Sowieckiej, a zwłaszcza jej potędze powietrznej. Jak sprawa ta przedstawia się w rzeczywistości i ile jest prawdy w tych alarmujących sprawozdaniach?

Na terenie Z.S.S.R. znajduje się w chwili obecnej 72 wytwórnie lotnicze. Jak przedstawia się ich produkcja trudno dokładnie określić. Według cytowanych danych (oczywiście ze źródeł zagranicznych) ilość produkowanych maszyn waha się rocznie w granicach około 10.000 płatowców.

W przeciwieństwie do zakładów lotniczych innych państw sowieckie wytwórnie odznaczają się specjalizacją t. zn. każda fabryka produkuje jeden tylko typ samolotu. W eskadrach wojsk powietrznych czerwonych widzimy obecnie kilka maszyn, będących bardzo udanymi. większość jednak samolotów jest już typami przestarzałymi i stoi znacznie niżej pod względem technicznym od płatowców innych państw.

Jeśli chodzi o wyposażenie sowieckich eskadr, posiadają one obecnie następujące typy maszyn. Płatowce myśliwskie: J.13, J.14, J.16 oraz DI.6. Płatowce niszczycielskie: TB-bis, SB-2 i ANT-6. Mogą one zabrać około 3.000 kg. bomb, osiągając dość znaczną szybkość.

Plan dalszej rozbudowy wojskowego lotnictwa rosyjskiego przewiduje, iż w roku 1940 przemysł lotniczy będzie w stanie wypuszczać przeszło 12.000 płatowców rocznie. Wykonanie tego planu nie jest jednak wcale tak łatwe.

Czystka, którą obecnie widzimy w Rosji nie ominęła również i przemysłu lotniczego. Większość fachowców i specjalistów z słynnym konstruktorem Tupolewem na czele została stracona, tak, iż kierownicze stanowiska zajmują ludzie nie mający o tej pracy najmniejszego pojęcia. Z tych właśnie przyczyn wypuszczane nowe typy samolotów są w przeważającej większości zupełnie nie udane. Nie jest to jednak jeszcze wszystko.

Lubująca się w liczbowych rekordach Rosja również i w przemyśle lotniczym hołduje zasadzie: byle więcej. W każdym innym państwie z chwilą wyprodukowania nowego samolotu nie przystępuje się od razu tak jak w Rosji do seryjnej jego produkcji. Zanim to nastąpi maszyna przejść musi bardzo wiele prób i doświadczeń.

W Rosji jest zupełnie inaczej. Nastawiona na masową produkcję wytwórczość sowiecka wypuszcza rzeczwiście bardzo wiele sprzętu lotniczego, przeważnie jdank, jak już mówiliśmy, bardzo miernej jakości. Sprawdzianem tego twierdzenia mogą być liczne wypadki latającego personelu oraz nieudany egzamin tegoż sprzętu na polach krwawych walk w Hiszpanii.

Tak samo mniej więcej przedstawia się poziom wyszkolenia lotników. Ilościowo jest ich bardzo dużo — jakościowo nie wiele są oni przeważnie warci. 1500 szkół pilotów, jak stwierdzają oficjalne komunikaty, wypuszcza corocznie coraz więcej pilotów, wyszkolenie ich jednak jest bardzo problematyczne.

W razie wybuchu wojny znajdą się Sowiety w katastrofalnym położeniu. Mimo tego, iż na terenie Rosji znajduje się wiele złóż naftowych, produkcja benzyny stoi nisko i trzeba materiały pędne sprowadzać zagranicy.

Gdy dodamy do tego trudności transportowe i zupełny brak dróg — nie trudno jest przewidzieć, iż działania wojenne nie będą dla Z.S.S.R. zbyt łatwe. W 1935, 36 i 37 roku Rosja sprowadzała wielkie ilości benzyny, cóż więc będzie teraz, gdy ilościowo flota powietrzna powiększyła się tak znacznie? (rozw.)

Krwawa masakra

na zabawie wiejskiej

Bracia Wacław i Jan Tomczykowie, mieszkający we wsi Grabina, powiatu skierniewickiego, żywili zadawnioną urazę do sąsiadów, Józefa Durce i Wojciecha Tomaszewskiego.

Przeciwnicy spotkali się wczoraj na zabawie, urządzonej przez miejscową Izbę Rolniczą w gmachu szkoły powszechnej. Między powaśnionymi doszło do bójki. Tomczykowie rzucili się jeden z nożem, a drugi z kłonicą na znienawidzonych sąsiadów. Durce i Tomaszewski zdołali wymknąć się z placu boju i uciekli. Tomczykowie natomiast nie zauważywszy w ferworze walki ucieczki przeciwników, w dalszym ciągu kontynuowali bójkę, zadając sobie wzajemnie szereg poważnych obrażeń.

Zbroczonych krwią, nieprzytomnych od ran, przewieziono Tomczyków w stanie bardzo ciężkim do szpitala w Skierniewicach.

Zuchwały napad bandycki

zakończył się zastrzeleniem gospodarza

W dniu wczorajszym we wsi Dobroszyce, pow. radomszczańskii, do zagrody Gotliba Klechty wtargnęli bandyci, którzy sterroryzowali go rewolwerami. Gdy Klechta chwycił w pewnej chwili siekierę, bandyci oddali do niego szereg strzałów, kładąc go trupem na miejscu. Strzały zaalarmowały sąsiadów. Bandyci nic nie zrabowawszy zbiegli.

Władze policyjne zarządziły natychmiast obławę, która dotąd nie dała jeszcze rezultatu.

Powiesił się na parkanie

60-letni starzec

Na parkanie żelaznym, okalającym Ogród Botaniczny przy ul. Agrikola w Warszawie powiesił się na pasku 60-letni Józef Michalak, zamieszkały w Lublinie przy ul. Św. Michała nr. 23. Lekarz Pogotowia stwierdził zgon.

Policja wszczęła dochodzenia i ustaliła, że staruszek popełnił samobójstwo wskutek braku środków do życia.

Katastrofa w cyrku

Zawaliła się galeria

W Mińsku Mazowieckim rozbił swe namioty wędrowny cyrk „Corona". Korzystając ze sposobności, miejscowe organizacje urządziły w cyrku zebranie publiczne, na którym przemawiał jeden z przyjezdnych prelegentów, adwokat.

Podczas przemówienia artyści cyrkowi weszli na podium cyrkowe, które nie wytrzymało ciężaru i załamało się. Sześciu artystów uległo ciężkim obrażeniom, m. in. liliput trupy doznał pęknięcia czaszki i wypłynęło mu oko.

Rannych przewieziono do szpitala.

Pierwszym piłkarzem

był cesarz chiński w 2000-ym roku przed Chrystusem

Najniższym człowiekiem na świecie jest Obala Row, mieszkaniec Medrasu. Liczy on wzrostu 76 centymetrów i waży 8,6 kilo.

Pierwszym piłkarzem świata, o którym nam donosi historia był chiński cesarz, który żył około 2000-go roku przed narodzeniem Chrystusa. Pierwsze prawidła gry w piłkę nożną, które są bardzo podobne do dzisiejszych, są zawarte w książce chińskiej wydanej w 200-nym roku przed Chr. Za piłkę służył worek wypchany włosiem, za bramkę zaś dwa 10-metrowe słupy bambusowe, na których była rozciągnięta siatka jedwabna. Piłkarze musieli przerzucić worek przez tę siatkę. Grano boso i istniało 70 różnych sposobów rzutów. Podczas gdy zwycięska drużyna otrzymywała nagrody w postaci kwiatów i owoców „kapitan" zwyciężonej drużyny został w straszliwy sposób pobity przez widzów.

Największą rośliną, jaka istnieje na świecie, jest „liściasta trawa morska". Rośnie ona na dnie morskim i osiąga 300 metrów wysokości.

Najwyższą górą na świecie, gdy weźmie się pod uwagę jej względną wysokość, to znaczy wysokość nie w stosunku do poziomu morza, lecz w stosunku do otoczenia, jest Mount Mac Kinley w Alasce, której absolutna wysokość wynosi 6.240 metrów.

Jeśli idzie o Europę największa ilość superlatywów przypada na Francję. Posiada ona największą górę w Europie (Mont Blanc o wysokości 4807 metrów, najwyżej położoną w Europie szosę (Col de l'Iseran, biegnącą na wysokości 2769 metrów), najwięką ilość zamków (761), uzdrowisk (120) i miejscowości kąpielowych (900). Również i najwyżej położone miasto Europy (Brisancon znajdujące się na wysokości 1326 metrów) i najwyżej położoną miejscowość liczącą ponad 500 mieszkańców (Saint Veran leżące na wysokości 2040 metrów) znajdują się we Francji.



Z. LIRSKI

GDZIE MÓJ MĄŻ?

TRAGICZNE DZIEJE TROJGA LUDZI, RZUCONYCH NA FALE LOSU

Było to wiosną 1914 roku. Pewnego dnia Wanda Biernacka obudziwszy się z rana stwierdziła z przerażeniem, że jej męża, Józefa nie ma w domu. Wszczęła energiczne poszukiwania, które nie dały żadnego wyniku. Józef znikł jak kamień w wodzie.

W tym czasie Wanda spotkała swego dawnego adoratora, Jana Siwka, który od czasu jej zamążpójścia unikał jej, chcąc w ten sposób o niej zapomnieć. Ale obecnie gdy ją spotkał, w sercu jego odżyła z dawną siłą miłość do Wandy

Pewnego dnia w prasie pojawiła się wiadomość, że w lesie wawerskim znaleziono zmasakrowane zwłoki nieznanego mężczyzny. Wanda udała się do prosektorium i stwierdziła, że to zwłoki jej męża. W drodze powrotnej z prosektorium zrodziło się w jej umyśle podejrzenie, że Jan jest zabójcą Józefa. Toteż gdy podczas przesłuchania zapytano ją, czy ktoś nie odgrażał się mężowi z jej powodu i czy nie był o nią zazdrosny, Wanda została wytrącona z równowagi tym pytaniem.

To wydało się podejrzane sędziemu śledczemu, który przyparłszy ją do muru, zmusił do podania nazwiska i adresu Jana.

Jana Siwka sprowadzono do urzędu śledczego. Podczas przesłuchania sędzia śledczy nabrał przekonania, że Jan jest zabójcą Józefa Biernackiego i kazał go aresztować.

Józef Biernacki nie został jednak zabity. Zakochał się w młodej Niemce Marcie Schultz i uciekł z nią do Kalisza, gdzie prowadził szczęśliwy i spokojny żywot aż do dnia, w którym stwierdził że Marta go zdradza. Między kochankami doszło wówczas do awantury, w wyniku której Marta porzuciła go.

Józef zamierzał wrócić do Warszawy, ale tymczasem wybuchła wojna i Niemcy wkroczyli do Kalisza, urządzając tutaj pogrom i dziesiątkując cywilną ludność. Józef został aresztowany i wraz z dziesięcioma innymi osobami odprowadzony do koszar. Tam oficer niemiecki kazał mu zastrzelić pięciu z jego towarzyszy niedoli. Gdy Józef nie chciał się na to zgodzić oficer rozkazał żołnierzowi Tintmayerowi zaprowadzić go wówczas na pagórek za koszarami i rozstrzelać.

Następnie oficer przywołał żołnierza i szepnął mu coś do ucha.

Tintmayer zasalutował, ujął Józefa za ramię i wyprowadził z dziedzińca koszarowego. Wkrótce znaleźli się na pagórku, położonym naprzeciwko koszar.

— No, uciekaj! — rzekł Trintmayer do Józefa.

W tym momencie przez umysł Józefa przemknęła szczęśliwa myśl. Stał tuż przy żołnierzu, który repetował karabin.

Józef zrozumiał, że bestia ta każe mu uciekać, aby następnie strzelić do niego z tyłu i położyć go trupem.

Józef obejrzał się na wszystkie strony. W pobliżu pagórka nikogo nie było widać. Brama koszar była zamknięta. Przez okna koszarowe nikt nie wyglądał.

— Do stu tysięcy piorunów! — ryknął żołnierz — Czy nie słyszałeś, co ci powiedziałem? Uciekaj, ruszajże już z miejsca! — Tintmayer ciągle jeszcze manipulował przy karabinie.

Józef był bardzo silny. Mimo ostatnich przeżyć czuł się jeszcze na siłach. Przy tym odznaczał się niezwykłą zręcznością i zwinnością.

Grożące niebezpieczeństwo dodało mu jeszcze sił. W chwili gdy żołnierz manipulował przy karabinie, z błyskawiczną szybkością podbił mu broń, wyrwał mu ją z rąk i zanim Tintmayer zdołał zorientować się w sytuacji, Józef zaczął zbiegać z pagórka.

Biegł przed siebie z niezwykłą szybkością. W końcu gdy przebiegł jakieś sto metrów, wrzucił karabin do strumyka i zaczął biec w jeszcze większym tempie, nie oglądając się za siebie.

Z początku jeszcze słyszał wrzaski żołnierza: „Stać! Stać! Ale głos ten stawał się coraz słabszy i słabszy, aż w końcu całkiem ucichł.

Józef z trudem już chwytał oddech. Wielkie krople potu spływały mu z czoła.

Serce waliło mu jak młotem. Mimo to Józef nie przystawał, biegnąc co sił w nogach.

W końcu ujrzał przed sobą lasek. Wbiegł do lasku zaszył się w krzaki i wyciągnął się na ziemi.

Dookoła panowała głucha cisza., którą chwilami przerywał świergot ptaków.

— Gdzie się znajduję? Na pytanie to Józef nie mógł znaleźć odpowiedzi. Czy długo biegł.? I tego nie wiedział, ponieważ nie miał przy sobie zegarka.

Był upalny dzień i Józefowi dotkliwie dokuczało pragnienie. Mimo więc zmęczenia wyszedł z ukrycia i udał się na poszukiwania strumyka. W końcu ujrzał wijący się między drzewami strumyk. Wyciągnął się na ziemi zanurzył usta w wodzie i chciwie pił chłodną wodę.

Nagle usłyszał męskie głosy. Szybko zerwał się z ziemi i ukrył się za drzewem. Głosy coraz bardziej się zbliżały. W końcu Józef ujrzał dwóch niemieckich żołnierzy, prowadzących młodą dziewczynę.

Dziewczyna cicho popłakiwała, a żołnierze śmieli się.

— Nie bój się... W lesie nikt nie zobaczy... — oświadczył jeden z nich — Powiedz, czy wolisz abym ciebie zastrzelił? Szkoda mi ciebie... Jesteś i młoda i ładna.. Lepiej chodź z nami w krzaki...

Dziewczyna nie odpowiedziała. Wzruszyła tyl ko ramionami i w dalszym ciągu popłakiwała.

Stojący za drzewem Józef uważnie się przyglądał żołnierzom i dziewczynie. Twarzy ich nie widział Tylko po cienkim warkoczyku dziewczyny i po jej krótkiej sukience sięgającej do kolan, domyślił się, że jest jeszcze bardzo młoda.

Serce boleśnie mu się skurczyło, gdy usłyszał szloch dziewczyny. Wściekało go, że jest bezradny, że nie może wyzwolić nieszczęsnej dziewczyny z rąk tych dwóch łotrów.



W chwili gdy żołnierz manipulował przy karabinie, z błyskawiczną szybkością podbił mu broń, wyrwał mu ją z rąk i zanim Tintmayer zdołał zorientować się w sytuacji, Józef zaczął zbiegać z pagórka.

Czyż się odezwać? Przecież żołnierze mogliby go z miejsca zastrzelić. A nigdy jeszcze nie pragnął żyć tak silnie jak obecnie. Pragnął wrócić do Wandy, pragnął „zmartwychwstać".

Żołnierze minęli drzewo, za którym stał Józef i znikli w gęstwinie leśnej, ale szloch dziewczyny, który stawał się z każdą chwilą donośniejszy, dobiegał do jego uszu...

Józef poczuł jak nabrzmiewają mu żyły na czole, drżał ze wzburzenia. Nie mógł dłużej panować nad sobą i zapominając o grożącym mu niebezpieczeństwie, pomknął w kierunku, w którym żołnierze uprowadzili dziewczynę.

Nagle zatrzymał się jak wryty. Ciszę leśną rozdarł przeraźliwy, szarpiący nerwy krzyk kobiecy. Krzyk powoli zamierał, a zaraz po tym dał się słyszeć donośny śmiech...

Józef przez chwilę nie mógł się ruszyć z miejsca. Serce waliło mu tak silnie, że z trudem chwytał oddech.

Po chwili z gęstwiny leśnej wynurzył się jeden z żołnierzy, trzymając w ręku karabin. Józef chciał ukryć się za drzewem, ale było już za późno.

Żołnierz zauważył go, wycelował w niego karabin i zawołał:

— Stać!

Następnie szybkim krokiem skierował się w stronę Józefa.

— Teraz jestem zgubiony — przemknęło Józefowi przez umysł.

Rzucić się do ucieczki nie miało sensu. Żołnierz bowiem strzelałby do niego i na pewno położyłby go trupem na miejscu.

Żołnierz zbliżył się do niego i zawołał:

— Kogo tutaj szukasz?

— Nikogo — starał się odpowiedzieć ze spokojem Józef. — Chciałem iść do miasta.

— Do miasta? Nie opowiadaj bajek. Podnieś ręce, braciszku. Gdzie masz rewolwer?

Niemiec obszukał go, a nie znalazłszy przy nim broni, rozkazał:

— Stój spokojnie! Jeśli ruszysz się na krok, zastrzelę cię jak psa...

Następnie cofnął się o kilka kroków i zawołał:

— Adolf, szybciej... Ująłem jakiegoś podejrzanego jegomościa... Należy go odprowadzić do komendantury...

Po chwili z krzaków wyłonił się drugi żołnierz, mężczyzna o czerwonej twarzy i dużych zielonych oczach.

Spojrzał na Józefa i szepnął coś koledze do ucha.

Na twarzy żołnierza, który ujął Józefa pojawił się lekki przestrach. Po jego minie Józef domyślił się, że z nieszczęsną dziewczyną stało się coś złego: albo wyzionęła ducha z przerażenia, albo popadła w głębokie omdlenie.

Żołnierz, który wyszedł z krzaków, powiedział coś na głos i splunął z pogardą na ziemię. Józef jednakże nie zrozumiał, o co mu szło.

Następnie obaj żołnierze zbliżyli się do Józefa i powiedzieli:

— Chodź!

Józef nie spytał nawet dokąd go prowadzą. Szedł w milczeniu, myśląc, że jeśli go zaprowadzą do tych koszar, skąd niedawno uciekł, to może pożegnać się z życiem. Również i żołnierze milczeli. Nagle jeden z nich zawołał z radością:

— Hermanie, mam szczęśliwą myśl... Do stu piorunów ,że też wcześniej o tym nie pomyślałem::

— O co idzie... — zapytał kolega.

— Zaraz ci powiem — odparł, a zwracając się do Józefa, kazał mu się oddalić o kilka kroków.

Następnie żołnierze zaczęli rozmawiać przytłumionym głosem. Józef miał złe przeczucia. Zdawało mu się, że żołnierze mówią o nim. Starał się podchwycić chociażby kilka słów, aby zorientować się o co im idzie. Nie udało mu się to jednak ponieważ żołnierze rozmawiali prawie że szeptem.

Obecnie znajdowali się na dużym polu. Zaraz skręcili i weszli do opustoszałej wsi.

Józef odetchnął z ulgą. Z tego bowiem wynikało, że żołnierze nie mają zamiaru zaprowadzić go do koszar. Zaraz też żołnierze wprowadzili go do dużej chaty. W jasnej izbie za długim stołem siedział tęgi podoficer o wielkich podkręconych w górę wąsach i małych oczach. Obok niego siedziało kilku żołnierzy i coś pisało. W kącie izby leżały tornistry, manierki, czapki i płaszcze.

Żołnierze doprowadzili Józefa do biurka i zameldowali podoficerowi:

Jegomość ten zgwałcił w pobliskim lesie dziewczynę i zadręczył ją na śmierć... Stwierdziliśmy, że dziewczyna umarła...

Józef usłyszawszy te słowa, poczuł jak kolana uginają się pod nim.

(Dalszy ciąg jutro).

Pod pozorem pracy społecznej

okradał instytucje i biura

Policja 13-go komis. aresztowała wczoraj rano 43-letniego Stanisława Władysława Wegenko, b. właściciela dwóch sklepów z włóczkami, bawełną i trykotażami przy ul. Marszałkowskiej i Kruczej w Warszawie.

Wegenko, podając się za zastępcę komendanta Związku Strzeleckiego, redaktora i wydawcę czasopism „Pod Sztandarem Piłsudskiego" i „Głos Mazowsza", wyłudzał od różnych firm, rzekomo na cele oświatowo-kulturalne, mniejsze, lub większe kwoty pieniężne.

Ostatnio od dwóch miesięcy, Wegenko, jako sublokator krawca, Władysława Karpińskiego (Marszałkowska 79), urządził w jednym pokoju biuro, zaangażowawszy, jako inkasentki i maszynistki: Zofię Jakubiakównę (Woleńska 5) i Wandę Rutkowską (Al. Waszyngtona 18). Wiedząc, że w każdym większym mieście mieszczą się oddziały Związku Strzeleckiego, Wegenko, początkowo piśmiennie, lub telefonicznie, a następnie osobiście, zgłaszał się do prezesa oddziału Związku, oświadczając, że może organizować różne zabawy i imprezy dochodowe, przy czym, jako asekurację powodzenia zabawy, składał 300 zł. kaucji gotówką, lub różne fanty do loterii na sumę około 1000 zł.

Swego czasu Wegenko założył Wszechpolskie Biuro Imprez i Atrakcyj Rozrywkowo-Dochodowych „Impresario". Wreszcie wyszło na jaw, że większą część dochodów z każdej imprezy, Wegenko chował do własnej kieszeni, a tylko niewielką sumę oddawał dla danej instytucji.

Onegdaj do biura „National Film Corporation" sp. z o. o. (Al. Jerozolimska 15), przyszła inkasentka, Zofia Jakubiakówna, rzekomo ze Związku Strzeleckiego (oddział w Łowiczu). Dyrekcja ofiarowała 25 zł. Wkrótce jednak okazało się, że wspomniany Związek Strzelecki nikogo nie delegował i nie upoważniał do odbioru pieniędzy. Zawiadomiona policja 13-go komis. aresztowała Jakubiakównę. Ta oświadczyła, iż pracuje u Władysława Wegenko.

Policja udała się na miejsce, gdzie dokonała 2-godzinnej rewizji, zabierając, jako dowody rzeczowe, wszystkie papiery biurowe, książki, kwity, ulotki i t. p. dokumenty, które zapakowano do 4-ch walizek. Nadto zabrano maszynę do pisania, stemple, pieczątki i datowniki.

Wegenkę przeprowadzono do komisariatu, a po sporządzeniu protokółu, do Urzędu Śledczego. Przypuszczać należy, iż już od dłuższego czasu dokonywał on różnego rodzaju szantażów, przy czym ofiarami pomysłowego oszusta padło kilkadziesiąt osób.

Dwugodzinnej przerwy w pracy

domagają się pracownicy spółdzielczy

Pracownicy spółdzielczy przystąpili do akcji o wprowadzenie dwóch godzin przerwy obiadowej w spółdzielniach. Jak dotychczas, z własnej inicjatywy dwugodzinnej przerwy obiadowe wprowadziło bardzo, niestety, niewiele spółdzielni.

W najbliższym czasie odbędzie się wspólna konferencja związków, zrzeszających pracowników sklepowych w handlu prywatnym i spółdzielczym. Zadaniem tej konferencji będzie przeprowadzenie akcji która na tle dwunasto — czternastogodzinnego dnia pracy, dotychczas prawie wszędzie stosowanego, jest palącą koniecznością.

Przebrany za oficera oszust

usiłował podjąć pieniądze na podrobioną książeczkę P.K.O.

Do agencji pocztowej nr. 27 przy ul. Powązkowskiej 62, w Warszawie przyszedł o godz. 14.45, a więc na kwadrans przed zakończeniem urzędowania, ja kiś osobnik w przebraniu majora, który zaprezentował w okienku książeczkę oszczędnościową na nazwisko Stefana Giewartowskiego i zamierzał ze stanu oszczędności w sumie zł. 500 podjąć 100 złotych.

Pełniący obowiązki kierownika agencji, kasjer Henryk Łaczyński, przeglądając książeczkę zauważył kilka podejrzanych szczegółów, m. inn. fotografia nie była przylepiona, a przyczepiona. Przezorny kasjer zatelefonował wobec powyższego do centrali, aby sprawdzić konto rzekomego majora.

W trakcie tego minęła godzina urzędowania, urząd zamknięto, tak, że spóźniony interesant znalazł się w potrzasku. Nie mogąc opanować wzrastającego zdenerwowania, rzekomy major wtargnął za przegrodę agencji i wyrwał Łaczyńskiemu słuchawkę telefonu z ręki, wołając, że skoro centrala twierdzi, że jego konto nie jest w porządku, to w centrali są nieporządki i on sam porozmawia z nimi.

Nie dokończywszy rozmowy, osobnik wpada niespodziewanie do przyległego mieszkania kierownika agencji, Romualda Zacha. Za nim pobiegł pomocnik kasjera, Józef Rzepko, usiłując przytrzymać uciekającego fałszerza, którego zdołał chwycić za rękę.

Wówczas fałszerz gwałtownym ruchem wyrwał rękę z uścisku Rzepki i szybkim ruchem dobył z kieszeni rewolwer, Rzepko wycofał się do biura, pochwycił rewolwer Łaczyńskiego i wbiegł do mieszkania Zacha, wzywając uciekającego oszusta do zatrzymania się. Ten jednak wyskoczył przez okno parterowego mieszkania, dopadł pozostawionego w pobliżu samochodu Fiat 508 i odjechał.

Rzepko oddał za uciekającym trzy strzały, które jednak chybiły. Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast energiczny pościg.

Jak się okazuje, rzekomy Giewartowski już od dłuższego czasu grasował na prowincji, usiłując podnieść na sfałszowaną książeczkę oszczędnościową różne sumy.

Niebezpiecznego fałszerza i oszusta szuka policja.

Zamordowali dziecko

w czasie pijackiej libacji

W Piasecznie odbywało się w mieszkaniu niejakiego Zakrzewskiego, przyjęcie, suto zakrapiane alkoholem. Po kilku godzinach pijatyki, zamroczeni alkoholem biesiadnicy wszczęli zwadę, a następnie bójkę, podczas której zabito uderzeniem o stół 8-letnią siostrzenicę Zakrzewskiego, Marylkę Grudniewską.

Po dokonanym zabójstwie, bestialscy pijacy, uczestnicy bójki zbiegli.

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie, celem ujęcia sprawców potwornego mordu.

Straszliwy wypadek

spowodował kierowca taksówki

Wczoraj w południe Wybrzeżem Gdańskim w Warszawie od strony mostu Kierbedzia w stronę dworca Gdańskiego jechała taksówka T03—600, prowadzona przez kierowcę Mieczysława Malinowskiego (Sokołowska 14). Z powodu wolnej drogi i spadku, taksówka jechała dość szybko.

W pewnej chwili pod taksówkę dostał się jakiś przebiegający chłopiec, około lat 12-tu. Mimo puszczenia w ruch hamulców, chłopiec dostał się pod taksówkę, doznając złamania prawego podudzia, potłuczenia czaszki i pęknięcia jamy brzusznej. Kierowca skręcił nagle i zderzył się z jadącym w przeciwną stronę motocyklem, prowadzonym przez 34-letniego Stefana Szulca (Podchorążych 79), pracownika elektrowni. Szulc również dostał się pod samochód, doznając powikłanego złamania prawego podudzia i potłuczenia klatki piersiowej.

Ofiary opatrzyło Pogotowie, po czym chłopca, w stanie b. ciężkim, przewiozło do szpitala Przemienienia Pańskiego, Szulca zaś — na Czyste. Taksówka, wskutek uszkodzenia chłodnicy, pozostała na miejscu katastrofy.

Kierowcę Malinowskiego przewieziono do 2-go komis.

Pijak pod parowozem

Tragiczne skutki kłótni

Na przejeździe kolejowym przy zbiegu ul .Kłopot i ks. Felińskiego w Warszawie, przechodziło przez tor 3-ch pijanych mężczyzn, w towarzystwie kobiety, również podchmielonej.

Nagle nadjechał parowóz manewrujący. Przejazdowi usiłowali zatrzymać przechodniów, w obawie wypadku. Wynikła utarczka, pijane towarzystwo bowiem stawiło opór. Trzy osoby zdołano zatrzymać, jeden zaś mężczyzna, 38-letni Jan Lipski (Annopol, bud. 48), wyrwał się i upadł pod przejeżdżający parowóz, ponosząc śmierć na miejscu.

Poszarpane zwłoki ofiary tragicznego wypadku przewieziono do prosektorium.



Górnicy polscy z Karwiny, w swych świątecznych strojach witają armię polską, wkraczającą na ziemie Śląska Cieszyńskiego.

Na „przysłane" futra

Nowy pomysł oszustów

Icek Perelmuter (Warszawa, Muranowska 32), dowiedział się, że niejaka Sura Goldsztajn, zamieszkała w Jeziornie, ma dwie córki na uniwersytecie w Paryżu. Perelmuter postanowił wyzyskać tę okoliczność, celem wyłudzenia od matki stu dentek pieniędzy.

Oszust pojechał do Jeziorny, odwiedził Goldsztajnową i oświadczył jej, że przyjechał z Paryża, gdzie również uczęszcza do uniwersytetu i przyjaźni się serdecznie z córkami.

Korzystając z wyjazdu „kolegi" do Polski, córki miały jakoby przysłać dla matki za jego pośrednictwem paczkę, zawierającą dwa futra, garderobę, bieliznę, koronki i różne rzeczy. Ale urząd celny zatrzymał paczkę do czasu jej oclenia, trzeba więc niezwłocznie pojechać na pocztę do Warszawy i załatwić formalności celne.

Uradowana Goldsztajnowa pojechała z „kolegą" córek do stolicy. Perelmuter zaprowadził ją na Główną Pocztę, pokręcił się przy jednym z okienek i powiedział naiwnej kobiecie, że przesyłka jest już na poczcie na ul. Wspólnej, gdzie trzeba ją natychmiast odebrać, gdyż doliczone będzie składowe, a poczta na Wspólnej kończy za 20 minut urzędowanie.

Goldsztajnowa wręczyła oszustowi 500 złotych, prosząc go, by czym prędzej pojechał na Wspólną. Perelmuter pieniądze przyjął i ulotnił się z łupem. Poszkodowana zorientowawszy się się poniewczasie, że padła ofiarą podstępnego oszustwa, zawiadomiła policję, która wszczęła energiczne dochodzenie i aresztowała Perelmutera. Pieniędzy jednak już nie znaleziono przy nim



Żołnierz Rzeczypospolitej Polskiej pełni dzisiaj straż przy słupie granicznym, znaczącym dawną granicę czechosłowacką, która z dniem 2-go października została bezpowrotnie przekreślona, otwierając swe wrota majestatowi Rzeczypospolitej, do odwiecznych, historycznych polskich ziem.